RODZINA ŻÓŁTOWSKICH

RODZINA ŻÓŁTOWSKICH W CIĄGU STULECIA
(ODNOGA URBANOWSKA)

JAN ŻÓŁTOWSKI

RODZINA ŻÓŁTOWSKICH W CIĄGU STULECIA

(ODNOGA URBANOWSKA)

TABLICE GENEALOGICZNE ZESTAWIŁ
JÓZEF ŻÓŁTOWSKI

POZNAŃ
MCMXXXIX

Wydano jako druk niesprzedażny, przeznaczony do użytku towarzyskiego, w nakładzie 350 egzemplarzy numerowanych, z podpisami autorów, zastrzegając prawo tłumaczenia na wszystkie języki jak również cytowanie wyjątków i ustępów wyłącznie na rzecz Związku Rodzinnego Żółtowskich

•

•

Wydawcy: Jan Żółtowski z Czacza i Józef Żółtowski z Kocka

•

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej w Poznaniu

Egzemplarz

Nr 37

ŻYCZENIEM NASZYM NAJGORĘTSZYM JEST, BY DZIEŁKO TO PRZEZNACZONE DORASTAJĄCYM POKOLENIOM UPRZYTOMNIŁO IM, JAK WIELE ZAWDZIĘCZAJĄ SWYM PRZODKOM I JAKIE Z ŻYCIA ICH I POCZYNAŃ WINNI BRAĆ DLA SIEBIE WZORY



JAN NEPOMUCEN ŻÓŁTOWSKI
(1778 — 1854)

S Ł O W O W S T Ę P N E

Przystępując do scharakteryzowania w krótkości rozwoju naszej rodziny w ciągu ubiegłego stulecia, spełniam obowiązek, do którego się poczuwam w szczególniejszy sposób. Nie tylko bowiem, że mam już poza sobą długie lata własnych obserwacyj, ale mogę jeszcze czerpać z pamięci mego dziadka, przy którym, jako jedyny jego męski potomek, a sam sierota z ojca i matki, młodość moją całą aż do 30 roku życia przeżyłem. Dzięki niezwykle świeżej i wiernej jego pamięci, oraz darowi żywego odtwarzania przeszłości, danem mi było zebrać wiele szczegółów dotyczących zarówno naszej rodziny, jak i warunków, w których się rozwijała, i stworzyć sobie w ten sposób prawie że nieprzerwaną ciągłość wypadków i zdarzeń, nadających działalności ojców i dziadków naszych właściwą plastykę. Jednym słowem danem mi było uczestniczyć w przeszłym życiu naszej rodziny i żyć myślą w czasach, których dziś prawie nikt już z żyjących nie pamięta. Chcąc zachować moim uwagom charakter możliwie jak największej bezpośredniości, ograniczam ich zakres do tzw. odnogi Urbanowskiej, to znaczy do potomstwa Jana Nepomucena i Józefy z Zbijewskich Żółtowskich. Wprawdzie i inne linie naszej rodziny, zamieszkujące Wielkopolskę, są nam krwią, usposobieniem i tradycjami bliskie, niemniej życie rodzinne było wśród dzieci i wnuków Janostwa Żółtowskich tak szczególnie ściśle, a mnie z powyżej przytoczonych powodów tak wyjątkowo dobrze znane, że dla żywości obrazu tego co widziałem lub z pierwszych ust słyszałem, wolałem się

ograniczyć do naszkicowania tego jednego tylko odłamu naszej rodziny.

I czasowo również nakładam sobie ścisłe ograniczenie. Mówić będę wyłącznie o stuletnim okresie, biorącym początek z datą 1815 r. czyli ostatecznego przydziału Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Prus, a kończącym się na wybuchu Wielkiej Wojny. Epoka ta tworzy jednolitą, organiczną całość, odmienną od czasów poprzedzających ją i tych, które nastąpiły. Czy to z przyczyn wewnętrznych czy przypadkowych, ewolucja naszej rodziny przebiegła w tym czasie również pewien określony cykl i dlatego da się ująć w dość ścisłą formę. Weszliśmy obecnie w cykl nowy z nieznanymi ojcom naszym zadaniami, wielkimi i radosnymi, ale i niezwykle ciężkimi, a czasem nawet zaprawnymi goryczą. W zmienionej stosownie do warunków formie, ale w tym samym duchu, który nam poprzednie pokolenia przekazały, winniśmy je spelniać. Oby ten, który kiedyś przystąpi do skreślenia dalszego ciągu tych uwag, mógł spojrzeć wstecz z tym samym uczuciem moralnego zadowolenia, żeby nie powiedzieć dumy, z którym ja te linie kreślę.

Rozważania te, napisane dla rodziny i najbliższych jej przyjaciół, winny być czytane w tym samym duchu, w jakim były poczęte, duchu pietyzmu i wdzięczności wobec tych, których już nie ma wpośród nas, a którzy przez życie całe pracowali w serdecznej trosce i przewidującej myśli dla przyszłych pokoleń. Tylko wtedy będą one należycie zrozumiane.



STANISŁAW ŻÓŁTOWSKI (1810 — 1867)



JAROGNIEWICE



MARCELI ŻÓŁTOWSKI (1812 — 1901)



CZACZ

P O D W A L I N Y

Nieraz się nad tym zastanawiałem, jakim właściwościom charakteru lub umysłu rodzina nasza zawdzięcza swój pomyślny rozwój w ciągu dziewiętnastego i w początku dwudziestego wieku, w czasie kiedy większość rodzin ziemiańskich w całej Polsce, a w szczególności w Księstwie Poznańskim, podupadała materialnie, a co za tym iść zwykło, schodziła na niższy poziom kulturalny, czasem nawet i etyczny. — Odrzucając po kolei cały szereg uzasadnień, nie wnikających w istotę rzeczy, doszedłem do przekonania, że u źródła tego powodzenia, umiarkowanego wprawdzie, ale dziwnie trwałego i obejmującego prawie cały skład naszej rodziny, tkwią pewne znamiona, które wychowaniem i całym nastawieniem życiowym nadali jej pradziadostwo nasi Jan Nepomucen i Józefa ze Zbijewskich Żółtowscy. Żywotność, z jaką znamiona te przetrwały lata i pokolenia, świadczy wymownie o niepospolitej wartości tych w półcieniu żyjących i pracujących ludzi. Nie tylko bowiem, że zdołali do tyla przysporzyć mienia, iż mimo podziału majątku na cztery schedy mogli zapewnić każdemu z synów silne podstawy materialne, nie tylko, że umieli dać im taką kulturę umysłową i ogładę towarzyską, która otwierała im wszędzie drzwi do najlepszych, najwartościowszych środowisk, ale umieli przede wszystkim ugruntować w ich duszach tak silne zasady religijne i etyczne, przy tym tak realnie spajające się z życiem praktycznym, że przechodziły one z pokolenia w pokolenie, służąc im za igłę magnetyczną w prywatnym zarówno jak i w publicznym życiu. Umieli oni jednym słowem podnieść rodzinę na wyższy poziom i utrzymać ją na nim, czym wykazali i energię niespożytą i rozum życiowy, przekraczający zwykłą miarę.

Rozumie się samo przez się, że takie wartości życiowe jak umiar, równowaga, celowość w działaniu, nie mogły być wytworem jednej pary ludzi. Składała się na to praca licznych poprzedzających pokoleń, praca bez rozgłosu, ale cierpliwa i skupiona. Podobnie jak naród odradzał się wówczas pod grozą wypadków, tak i rodziny, które rozumiały głos czasu, szukały nowych dróg ku lepszej przyszłości, a znajdowały twórcze ku temu podstawy w siłach cywilizacyjnych przeszłości. W Polsce jeszcze wówczas czysto szlacheckiej rezerwy te kryły się po dworach i dworkach, w tradycjach zacnych rodzin i prawych obywateli. Poprzestaję na tej krótkiej wzmiance, nie chcąc przekraczać ram epoki będącej przedmiotem tych uwag.



ADAM ŻÓŁTOWSKI (1814 — 1880)



UJAZD



FRANCISZEK ŻÓŁTOWSKI (1818 — 1894)



NIECHANÓW

ŻYCIE RODZINNE

O wartości rodziny decyduje żona zazwyczaj w większej jeszcze mierze od męża, toteż dobór towarzyszki życia jest najważniejszą decyzją, jaką mężczyzna ma do powzięcia, decyzją rzucającą światło lub cień na następne dziesięciolecia lub nawet pokolenia. Przy całej przypadkowości jaka przy tym w grę wchodzi, zwykła się objawiać w tym ważnym momencie istotna wartość młodzieńca. Qui se ressemble, s'assemble.

Wychodząc z tego założenia, wnioskować możemy, że ojcowie i dziadkowie nasi musieli mieć w duszy wysoki sprawdzian moralny, który ich skłaniał do zawierania małżeństw z osobami niepośledniej na ogół wartości. Umiały one mimo szarości dnia powszedniego wżyć się w to, co było najistotniejszym, najwartościowszym w charakterze i w działalności ich mężów, rozumiały i uzupełniały pracą własną tradycje rodziny, w skład której weszły. Cześć jaką otaczamy pamięć tych, które nas już opuściły, jest najlepszym świadectwem ich zasług. Na pochwałę ich mężów można tylko dodać, że dojrzałą radą i zachętą w dobrym starali się zabiegom ich praktyczny nadać kierunek, a przed niebezpieczeństwami ostrzegać. Co zgodne te stadła jeszcze bardziej łączyło, to miłość do dzieci i troska o ich przyszłość. Dominującą cechą w wychowaniu młodych pokoleń była dążność do stworzenia około nich atmosfery takiej prawości, tak poważnego pojmowania wszelkich obowiązków i zadań, że cechy te przechodziły im niejako w krew, i że inaczej już sobie życia przedstawić nie umiały.

Nie chciałbym tych spraw tak mi jeszcze bliskich, gdyż znanych mi przeważnie z bezpośredniej obserwacji, omawiać zbyt szczegółowo. Rezerwę tę dyktuje mi z jednej strony obawa, by nie popaść w przesadę, z drugiej lęk, by

do rzeczy czcigodnych i czczonych nie przykładać zbyt bezwzględnie zimnego skalpelu anatoma. Dlatego też świadectwa pochodzące z zewnątrz od osób zupełnie bezstronnych, a rzucające światło na ludzi i środowiska z przeszłych zwłaszcza pokoleń, są mi szczególnie cenne. Przytoczę tu więc dwa zdarzenia o małym na pozór znaczeniu, jednakże wysoce znamienne.

Kiedy bawiłem w czasie wielkiej wojny w Lozannie, zgłosił się raz do mnie jakiś pan o polskim nazwisku, ale nie mówiący już po polsku. Powiedział mi, że wyczytawszy moje nazwisko w liście nowoprzybyłych gości, przypomniał sobie, że ojciec jego przed laty kilkudziesięciu był nauczycielem domowym w Jarogniewicach u pp. Żółtowskich, i że z pobytu tego zachował na całe życie niezatarte i najpochlebniejsze dla nich wspomnienia, tak, że opuściwszy kraj i przeniósłszy się do Węgier, gdzie się ożenił i dzieci już po węgiersku wychował, zachował uczucia wdzięczności i przywiązania do środowiska, w którym kilka lat młodości spędził. Myślałem, że wizyta zakończy się jakąś prośbą o pomoc materialną. Nic takiego. Było mu zdaje się potrzebą serca wyrazić mi uczucia, w których był przez ojca wychowany. Fakt na pozór banalny, ale jak wymownie świadczący o atmosferze zacności, jaka panować musiała w domu Jarogniewickim, kiedy w drugim pokoleniu, które zatraciło już było łączność z krajem, samo wspomnienie nazwiska tak żywy wywołało oddźwięk.

Podobną przygodę miałem w kilka lat później. Gdy w r. 1921 bawiłem z urzędu w Paryżu, proszono mnie o odczyt na temat dotyczący Polski w stowarzyszeniu France-Pologne. Przed rozejściem się rozmawiałem ze znajomymi, kiedy podszedł do mnie jakiś wiekowy pan i przedstawił mi się jako Żychoń, syn emigranta, nie umiejący jednak już po polsku. Zapytał mnie, czy Alfred Żółtowski był moim krewnym, a gdy dowiedział się, że to był mój ojciec, był tym widocznie żywo wzruszony. Był on synem nauczycielki, która jako panna (zdaje mi się Kamieńska) była

kilka lat w domu dziadostwa moich w Czaczu, a wyszedłszy za mąż w Paryżu, zachowała przez całe niemal życie z naszą rodziną żywą i serdeczną łączność. Po latach siedemdziesięciu syn jej, już na schyłku życia, wspominał serdecznie Alfreda, którego ostatni raz widział podczas wystawy paryskiej w 1867 r., i mówił o tym wszystkim z głębokim uczuciem. Ile jego matce musiano okazać względów i delikatności, kiedy wychowała dzieci w takim kulcie domu i ludzi, wśród których żyła za młodu. Każden chyba sprawdził sam na sobie, jak silnie działają na ludzi dobroć i miłość bliźniego, gdy są one szczere i bezinteresowne. Taką musiała być atmosfera w domach naszych ojców i dziadów, kiedy przy skromnym i prowincjonalnym swym charakterze, wywierała tak dodatni wpływ na tych, co się w orbicie ich znajdowali. A wychowawcy młodzieży lepiej niż kto inny wnikają w środowiska domowe i są w możności ocenić istotną jego wartość. Stosownie do tego zachowują serdeczną wdzięczność lub długotrwałą urazę.

Rozporządzając materiałem ludzkim kształconym życiowo w tym duchu, nie trudno było rozbudować rodzinę w szerszym tego słowa znaczeniu, dążąc do tego, by wytworzył się w całym jej zespole pewien duch wspólny, wspólne zasady i pojęcia, a gdy tego zachodziła potrzeba, zdolność do wspólnego działania, opartego na poczuciu wzajemnego przywiązania i zaufania do siebie. Solidarność ta, zapoczątkowana przez głębokie uczucia braterskie czterech synów Jana Nepomucena, przeszła i na ich potomstwo i mimo rozkrzewiania się rodu w następnych pokoleniach i dopływu nowej krwi przez matki i nowych motywów przez ich rodziny, trwała dalej. Rdzenne rysy charakterów i usposobień nie ulegały większym zmianom, przeciwnie zdawało by się raczej, że z czasem coraz bardziej się konsolidowały. Fakt zgrania się członków naszej rodziny, urobienie sobie wspólnego poglądu na ważniejsze sprawy życiowe, wykazał się niejednokrotnie. Miałem tego raz do-

wód namacalny. Około roku 1900 pewne grono obywateli rozesłało list otwarty do wybitniejszych ziemian Wielkopolski, zalecający bardzo drastyczne metody walki ze sprzedawczykami ziemi w ręce niemieckie. Myśl była patriotyczna i słuszna, ale metody zalecane mogły nasuwać wiele wątpliwości co do skuteczności i wykonalności. W kilka dni później wszyscy prawie członkowie naszej rodziny spotkali się przygodnie w pociągu, jadąc na jakąś uroczystość rodzinną. Gdy zaczęli sobie komunikować tenor swych odpowiedzi, wykazało się, że treść ich, a nawet forma, brzmiała prawie równo, choć żaden się z drugim nie komunikował. Sprzyjały temu niewątpliwie okoliczności. Nie tylko, że pewne rysy psychiczne przechodziły z wielką siłą i wiernością dziedziczną z pokolenia na pokolenie, nie tylko, że wspólne zajęcia i osiedlenie w niezbyt rozległym rejonie dawały możność częstego spotykania się i oddziaływania na siebie, ale i sam fakt, że aż do końca XIX stulecia żył z każdej z czterech podstawowych linii jeden starszy członek (Seweryna z Ponińskich, Marceli, Celina z Czarneckich i Franciszek), sam fakt ten tworzył żywy łącznik i zbliżał dalej rozrodzone gałęzie.

To zgranie się licznej rodziny było jednak o tyle uderzającym, że obcą jej była dążność do narzucania swego zdania i swoich poglądów, nawet najbliższym. Składała się na to i pewna wrodzona powściągliwość i poszanowanie zdania cudzego, wreszcie może i obawa, by nie wywołać tak głęboko w naturze ludzkiej tkwiącego zmysłu przekory. Słowem, nie stosowano nawet w łonie rodziny tego, co by można nazwać propagandą, a zharmonizowanie myśli i dążeń osiągano przez przykład, przez ujawniającą się na każdym kroku dobrą wiarę, przez szczere dążenia do uzgodnienia przekonań z prawdą życiową. Takie bliskie zespolenie członków rodziny mogło jednak łatwo pociągnąć za sobą ciasnotę pojęć i zainteresowań. Od takich cech parafiańszczyzny, w którą żyjąc stale na wsi zawsze łatwo

jest popaść, chroniły rodzinę naszą dwa czynniki. Raz, że wysoki procent członków rodziny miał wyższe wykształcenie i upodobania intelektualne, po wtóre z powodu bliskiego kontaktu z innymi dzielnicami, świeżego dopływu krwi i myśli z okolic, w których biło żywsze tętno umysłowe. Przez cały ciąg wieku ubiegłego przeszło połowa pań, które drogą małżeństwa weszły do naszej rodziny, pochodziła spoza Wielkopolski.

Gdy w początkach roku 1901 ostatni z pokolenia dziadów naszych, Marceli z Czacza, zaczął gasnąć i należało się liczyć z bliską jego śmiercią, Edward z Kocka podjął inicjatywę założenia, na wzór niektórych innych rodzin, Związku Rodzinnego Żółtowskich, w celu utrzymania łączności wśród członków rodziny i dla podtrzymania poczucia solidarności w jej łonie, nawet na wypadek, gdyby wskutek rozrastania i różniczkowania się jej zespołu, poczucie to miało słabnąć i omdlewać. Okazję do tego dały ostatnie imieniny Marcelego z Czacza, obchodzone w Poznaniu, dnia 16 stycznia 1901 roku. Solenizant, 88-letni, który już tylko kwartał miał do życia, choć wiekiem zmożony, jednakże przy zupełnie jeszcze świeżym umyśle, przemówił przy wspólnej wieczerzy do licznie zgromadzonej rodziny. Z siłą i powagą, jaką daje długie życie prawe i poczucie bliskiej śmierci, dał niejako testament swój życiowy, który zakończył słowami Krasińskiego, że „najwyższy rozum cnota“. Pod tym hasłem poczęty został Związek nasz rodzinny. Kto z uwagą wczyta się w suche na pozór paragrafy jego statutu, ten znajdzie w nich niechybnie troskę o te wartości, które poprzednie pokolenia potomkom swym przekazały, a które gruntowały moralne zdrowie i pomyślny rozwój rodziny. Ale już wtedy byliśmy sobie tego świadomi, że nawet najlepiej zbudowany związek może być tylko zespoleniem zewnętrznym, a że istotną treść włożyć weń muszą żywi ludzie. Od ich jakości zależeć będzie w przyszłości wartość i znaczenie rodziny.

Związek Rodzinny uzyskał w następstwie silną podstawę materialną przez zapis majątku Urbanowa, który uskutecznił Konstanty Żółtowski ze Słupów. Darowizna ta umożliwiająca Związkowi spełnianie różnych obowiązków, które moralnie na nim ciążą, przyczynić się może wydatnie do utrzymania rodziny w dawnej spójności.



STEFAN ŻÓŁTOWSKI (1839 — 1901)



GŁUCHÓW



TEODOR ŻÓŁTOWSKI (1842 — 1915)



NEKLA

PRACA ZAWODOWA

W czasie długotrwałego kryzysu rolniczego, który się srożył w końcu XIX stulecia, mnożyły się w zastraszający sposób bankructwa wśród Ziemiaństwa Wielkopolskiego. W przeciwieństwie do tego prawie wszyscy członkowie naszej rodziny znajdowali się w uregulowanych stosunkach gospodarczych, w posiadaniu mało zadłużonych majątków, częściowo rozporządzali nawet dość poważnymi oszczędnościami. Wobec tego, dla wielu niezrozumiałego faktu, powstała i wśród różnych półbankrutów szeroko się rozeszła legenda, że Żółtowscy mają jakieś tajemnicze finansowe metody, że zawdzięczają swą zasobność kapitałom trzymanym w „bankach angielskich", i tym podobne brednie. Dziś to wszystko już zwietrzało, nie ma się więc nad czym dłużej zatrzymywać, ale dla zrozumienia faktu, że ojcowie nasi nie ulegli ogólnie naówczas panującemu zubożeniu, warto poświęcić kilka uwag zasadom, które konsekwentnie stosowali i które im umożliwiały przetrwanie do lepszych czasów.

Mówiłem poprzednio o bardzo poważnym pojmowaniu przez nich obowiązków rodzinnych. Otóż właśnie ten rys ich charakteru przyczynił się też walnie do ich gospodarności. Kto myśli o dzieciach, myśli o przyszłości; kto dobrze im życzy, ten stara się zapewnić im możność pracy konstrukcyjnej, a nie okazję do próżniactwa i zbytku. Tym samym wpada w rytm rozwojowy życia rolniczego, liczącego swe okresy nie na tygodnie i miesiące, jak w różnych innych zawodach, ale na lata lub lat dziesiątki. I właśnie to zharmonizowanie tempa pracy z logiką postępu gospodarczego, zapewniało powodzenie na dalszą metę. Spekulacja i gonienie za szybkim i łatwym zyskiem były instynktownie ojcom naszym wstrętne. Gdy się przyjrzymy wyborowi nabywanych przez nich majątków, utwierdzimy się

jeszcze w tym przekonaniu. Majątki tanie, a jakościowo liche, nadające się raczej do gry na haussę niż do prawidłowej eksploatacji, nigdy ich nie pociągały. — Byli oni więc w najlepszym sensie „glebae adscripti", a co za tym idzie, poczuwali się do tych wszystkich niepisanych obowiązków, które z natury rzeczy ciążą na ziemianach, obowiązków w stosunku do ziemi, do ludzi na niej żyjących, do kraju. — Poczuwanie się do tych moralnych serwitutów stanowi najskuteczniejszą odtrutkę na rozstrajający wpływ pieniądza.

Życie rodzinne i z innego jeszcze względu pobudzało do intensywnej i celowej pracy. Myśl o przyszłości potomstwa pobudzała do przygotowywania nowych sched, do nabywania nowych majątków. Toteż przez cały przeciąg stulecia przodkowie nasi nie ustawali w dokupywaniu takowych i racjonalnym ich zagospodarowaniu. To ostatnie było szczególnie uciążliwe ze względu na stan zaniedbania, w jakim nowonabytki się na ogół znajdowały. Jest to zwykle praca trwająca lat dziesiątki. Nasuwa mi się tu porównanie, którym podobno lubił się posługiwać marszałek Foch w swoich strategicznych wykładach. Obrazował on posuwającą się naprzód linię bojową przez porównanie jej z papugą wspinającą się na drzewo: chwyta ona wyższą gałąź dziobem i wysiłkiem wszystkich mięśni podciąga resztę ciała w górę. Podobnie i tutaj. Zahaczywszy się o ten nowy kawał ziemi, trzeba było ogromnego wysiłku, by dojść do pełnego i owocnego jej posiadania. Ile w tym tkwiło pracy, cierpliwości, ile odmawiania sobie przyjemności życia i swobody ruchów, zrozumie ten tylko, kto widział to z bliska. Takimi wysiłkami, takimi wyrzeczeniami była tkana historia naszej rodziny w ciągu stulecia. Ludzie urabiali ziemię, ziemia urabiała ludzi, hartując ich charaktery w walce z przeciwnościami codziennego życia. Wrodzone usposobienie szło im niewątpliwie w tym na rękę. Zmysł oszczędności i mały zakres potrzeb, a zwłaszcza zachcianek osobistych, a instynktowna obawa przed

długami, upodobanie do twórczej pracy, przywiązanie do ziemi i do życia wiejskiego — wszystko to wytwarzało pewne prawie że namiętne dążenia do powiększenia swych warsztatów pracy.

Znamienną anegdotę, obrazującą powyższe usposobienie, opowiadał mi Konstanty ze Słupów. Zaledwo był zamieszkał w świeżo nabytym majątku, przyjechał do niego stryj Franciszek z Niechanowa w odwiedziny. Po obejrzeniu domu i gospodarstwa zapytał bratanka, czy się już rozejrzał po okolicy. — Na odpowiedź, że owszem, że już odwiedził bliższych sąsiadów, stryj Franciszek z pewną niecierpliwością mu powiedział, że go widocznie nie zrozumiał, że nie o to mu chodziło, ale czy sobie już upatrzył, co można by dokupić.

Ten prąd, który cechował (porównując wielkie sprawy z małymi) żywotne dynastie państwowe zgarniające porozrzucane ziemie pod jedno berło, jest rysem dodatnim, cechującym rody wierzące w siebie i w swoją przyszłość.

Zasady, którymi w dziedzinie cywilno-prawnej kierowały się rządy pruskie, wywierały, trzeba to uznać, dodatni wpływ wychowawczy i na społeczeństwo polskie. Dając bezpieczeństwo mienia i dorobku, zachęcały do przedsiębiorczości i pracy na daleką metę. Nie zostało to bez wpływu i na naszą rodzinę. Typ warsztatów rolnych, na których pracowaliśmy, nadawał się do tego w szczególności. Gleba mało sama z siebie hojna, umiała być wdzięczną za umiejętną, włożoną w nią pracę. — Gdy dodamy do tego wiejski tryb życia, z dala od kuszącej spekulacji i łatwych przygodnych zysków, to zrozumiemy, że przy wrodzonym a utrwalonym przez wychowanie usposobieniu, skrystalizował się w naszej rodzinie pewien typ stały o swoistym charakterze. U podłoża stały, jak wciąż do tego powracam, zdrowe zasady domowe. Ciekawie ilustrował to pogląd mego dziadka i zapewne nie jego jednego tylko, że nie należy dawać młodzieży cenniejszych prezentów, by nie budzić w niej mniemania, iż można dojść do czegokol-

wiek w życiu, choćby do jego uprzyjemnienia, inną drogą niż własną zapobiegliwością. — Punkt to widzenia może trochę purytański, ale czyż purytanizm nie stał u źródła gospodarczego rozkwitu szeregu społeczeństw? X. Walerian Kalinka powiedział kiedyś, że „nierząd ekonomiczny jest zawsze dowodem jakiegoś nieporządku w duszy". Odwróćmy to twierdzenie, a dojdziemy do wniosku, że ojcowie nasi mieli dusze w porządku.

*

W ciągu stulecia od 1815 do 1914 rodzina nasza powiększyła swój stan posiadania w Poznańskim z ca 5000 ha na ca 30 000 ha. Poza tym nabyła ca 15 000 ha w innych dzielnicach Polski lub za granicą, w czym tylko nieznaczny procent uzyskany został w drodze posagowej.

Dla zobrazowania ciągłości tej akcji podam nabyte majątki kolejnością pokoleń.

Jan Nepomucen z Ujazdu nabył od 1825 do 1846 r.:

Jarogniewice	ca	1 035	ha
Zadory	„	1 110	„
Kadzew	„	770	„
Brześnicę	„	885	„
Czacz	„	1 556	„
Niechanów	„	2 318	„

Następna generacja nabyła:

Grąblew	ca	949	ha
Kock	„	4 500	„
Neklę	„	2 232	„
Słupy	„	1 097	„
Witkowo	„	505	„
Krajewice	„	422	„
Ruchocinek	„	592	„
Małachowo złych miejsc	„	347	„
Strzelce Wielkie	„	610	„
Mszczyczyn	„	620	„

Następna 3 generacja nabyła:

Głuchów	ca	917	ha
Wargów	„	714	„
Balwierżyszki (częściowo w spadku po Wodzińskich)	„	3 100	„
Strońsk (na Śląsku)	„	1 200	„

Następna 4 generacja nabyła:

Jaktorowo (częściowo w sumie posażnej po Kwileckich)	ca	1 200	ha
Lasy Lubertowskie (częściowo w sumie posażnej po Ostrowskich)	„	2 400	„
Mórkę	„	709	„
Petris (w Siedmiogrodzie)	„	5 000	„

Poza tym należały częściowo do członków naszej rodziny majątki Koszków, Ostrowieczko, Kluczewo, Wola Pawłowska.

Drogą spadkową po kądzieli weszły w posiadanie naszej rodziny majątki:

Godurów (po Sczanieckich przeszedł na Józefę z Zbijewskich ca 548 ha;

Drzewce, Czarkowo, Mierzewo i Lipówka (jako posag Józefy z Mycielskich) ca 750 ha;

Truskawiec (majątek i zdrojowisko) jako posag Marii z Sapiehów Ż.;

Racew (jako posag Marii z Mężyńskich Ż.) ca 1000 ha.

Mylnym było by jednakże mniemanie, że dążnością dominującą ojców naszych było jedynie rozszerzanie swego stanu posiadania przez nabywanie coraz to nowych majątków i pozostawianie ich w stanie dość pierwotnym. Sam widok masywnie zabudowanych folwarków, zakładów przemysłowych, zmeliorowanej ziemi, stwierdza nieustanną ich troskę o podniesienie stanu gospodarczego posiadanych przez siebie majątków. Nie dość na tym. Wszyscy nie-

mal szukali w wiedzy praktycznej i teoretycznej nowych dróg rozwojowych.

W szczególności wymienić tu należy wybitną inicjatywę Stanisława z Niechanowa, który objął majątek po ojcu w latach siedemdziesiątych, czyli właśnie w chwili, kiedy srożył się ciężki i długotrwały kryzys rolniczy. Silną swoją indywidualnością wywarł on w owym czasie wpływ przełomowy na gospodarkę całej prowincji a pośrednio i na inne dzielnice. Jeżeli w ciągu jednego niespełna pokolenia ekstenzywne dotychczas rolnictwo Wielkopolskie stanęło na wysokim poziomie udoskonalenia przeobrażając w najtrudniejszych warunkach cały system eksploatacji rolnej i hodowlanej, to w niepoślednie mierze jest to jego zasługą. Nie tylko słowem i piórem ale przede wszystkim przykładem w własnym majątku otwierał on nowe drogi a stare rutyny przełamywał.

Wychował on poza tym liczny zastęp młodych rolników napływających z różnych części kraju na praktykę do Niechanowa. Uczył on ich nie tylko gospodarstwa, ale przede wszystkim gospodarczego myślenia, krytycznego i celowego. Prócz tego działał dziwnie pociągająco na wszystkich, którzy się z nim stykali przez gorącość swych uczuć, i szlachetność dążeń. Wpływ jego był więc głęboki i ze wszech miar twórczy.

W następnym pokoleniu podjął te same zadania Adam z Jarogniewic. I on także wychował całą plejadę młodzieży z różnych stron Polski, a będąc wszechstronnie wykształcony, nie tylko w dziedzinie rolnictwa ale i ekonomii, umiał ją zachęcić do dalekowzrocznej pracy nie tylko zawodowej ale i społecznej.



JÓZEF ŻÓŁTOWSKI (1847 — 1889)



URBANÓW



ŁDWARD ŻÓŁTOWSKI (1848 — 1931)



KOCK

ŻYCIE KULTURALNE

Zajęcia życia wiejskiego, o ile ograniczają się do zabiegania o dobro rodziny oraz do spraw zawodowych, mogą wprawdzie wypełnić pożytecznie egzystencję, ale w jakże ciasnym przyziemnym zakresie. Zamykanie się w tym kole zwykło powodować stopniowe zsuwanie się w dół, który potocznie zwiemy szlagonerią. Jest to początek końca rodzin, nie tylko co do ich znaczenia, ale zwykle nawet co do materialnego ich bytu. Nie lekceważąc więc tych codziennych zajęć, a uszlachetniając je tylko elementem kulturalnym i uzupełniając obowiązkami obywatelskimi, spełniamy dopiero ten życiowy mandat, który z urodzeniem zastaliśmy w kołysce, a którego spełnienia tradycja się od nas dopomina.

*

Cechą znamienną wszystkich niemal członków naszej rodziny, bez względu na ich większe lub mniejsze uzdolnienia, była chłonność w stosunku do wyższej duchowej kultury, z tym co ona z sobą niesie w dziedzinie gustów i odraz. A znaczenie tej pracy nad kształceniem i dokształcaniem się było dla członków naszej rodziny tym większe, iż typ ich umysłowości mało posiadał cech samorzutności i intuicyjnej bezpośredniości, ale za to był niezwykle zdolny do przyswajania sobie i przerabiania na swój sposób i na swój użytek tego wszystkiego, co nosiło znamiona logicznej konstrukcji lub ewolucyjnego rozwoju. Dążenie do wyższych szczebli życia kulturalnego objawiało się również w szukaniu zetknięcia z ludźmi o pogłębionym wykształceniu i wyższej wartości osobistej. Toteż długą byłaby lista takich osób, które łączyła przyjaźń z domami naszymi rodzinnymi, a które swoim wpływem podnosiły poziom ich intelektualny, niecąc szersze myśli, budząc nowe zainteresowania. Spomiędzy licznej tej plejady wspomnieć warto choćby o kilku wybitnych indywidualnościach, jakimi byli

August Cieszkowski i syn jego również August, Kajetan Morawski i synowie jego Kazimierz prezes Akademii i minister Zdzisław. Ksiądz Jan Koźmian oraz brat jego Stanisław, Józef Ostrowski (późniejszy Regent), biskup Janiszewski, ksiądz poseł Prusinowski i szereg innych nie niższych polotem ducha, a tylko mniejszym cieszących się rozgłosem. Gdy się chce pole oczyścić z chwastów, najskuteczniej się to czyni przez stłumienie ich bujnym porostem zboża. Podobnie i w życiu duchowym nic tak nie przeciwdziała płaskiej trywialności lub pustemu snobizmowi, jak zasmakowanie w atmosferze uszlachetnionej wyższymi ambicjami w dziedzinie myśli i czynu. Skłonności idące w tym kierunku, zapewne wrodzone, potęgowały się jeszcze przez wychowanie domowe i szkolne. Wiemy, że w ciągu stulecia cała młodzież męska nie tylko uczęszczała do szkół i zakładów naukowych jak najlepszych, ale w bardzo wysokim procencie kończyła uniwersytety, składała doktoraty, uzyskiwała dyplomy.*

Należy podnieść to tym bardziej, że na skutek stosunków tak politycznych jak gospodarczych, musieli się oni prawie bez wyjątku poświęcać pracy na własnym zagonie. Ale może właśnie ta okoliczność, że wnosili oni do swego codziennego życia wyższe wyszkolenie umysłowe i szersze zrozumienie tego, co się w około nich działo, mogli się lepiej orientować w stosunkach politycznych, społecznych czy ekonomicznych. — Bo kult myśli i wiedzy nie był u ojców naszych przedmiotem zbytku, kwiatem cieplarnianym pięknym dla oka, ale niezdolnym do owocowania. Nie. Co przede wszystkim przykuwało ich uwagę, to poznanie pewnych stałych norm rządzących światem i stosunkami ludzkimi, a więc etyki, prawa, historii. — Stąd też w tych właśnie kierunkach szły ich nauki w młodości, ich stałe dokształcanie się przez resztę życia.

* Alfred (Czacz) dr praw; Adam (Jarogniewice) dr fil.; Józef (Ujazd) dr praw; Stanisław (Nekla) dr fil.; Jan (Ujazd) dr fil.; Leon (Niech.) dypl. inż.; Stefan (Godurów) dypl. roln.; Edward (Kock) dypl. Wyższ. Szk. Handl.; Andrzej (Godurów) licencjat nauk przyrodniczych; Adam (Niechanów) dr fil.

W dziedzinie zasad moralnych droga była im jasno wytknięta. Nie tylko, że wszyscy byli praktykującymi katolikami, ale wyznawali słowem i czynem światopogląd szczerze chrześcijański zarówno w stosunkach prywatnych, jak i w życiu publicznym. Okazało się to wyraźnie w czasach po Konsylium Watykańskim, gdy w opinii publicznej Wielkopolski zarysował się pewien rozłam pomiędzy tzw. „liberałami" a „ultramontanami". Pismo szczerze katolickie, które wówczas powstało, liczyło do swych założycieli Marcelego, Adama i Franciszka Żółtowskich.

Większe trudności ideowe mogły nasuwać zagadnienia polityczne i społeczne. Epoka, w której dziadowie nasi tworzyli sobie własny światopogląd, była epoką wielkich zmagań pomiędzy zasadami rewolucji francuskiej, a odradzającym się tradycjonalizmem. Pewnego rodzaju syntezą dwóch tych prądów stał się umiarkowany liberalizm konstytucyjny lat 30 i 40, zarysowujący się najwyraźniej we Francji, a reprezentowany przez umysły takie jak Guizot, Tocqueville itp.

Wobec silnego pociągu, który przodkowie nasi odczuwali zawsze do francuskiej kultury, który nazwać by można pokrewieństwem z wyboru, nie można się dziwić, że myśli te głębokie i same w sobie słuszne, choć może nieco doktrynalne, głęboko im zapadły w duszę i zostawiły w ustosunkowaniu się ich do spraw publicznych silne i długotrwałe piętno. Odbiło się ono przez wychowanie nawet i na następnych pokoleniach.

Szczęśliwe uzupełnienie, a po części i przeciwwagę, stanowiło ciągłe stykanie się z państwową organizacją pruską, której sprawny aparat był uległ w początku XIX stulecia gruntownemu zmodernizowaniu przez reformę administracyjną Steina i Hardenberga, a który wnosił dużo czynników, których francuskiej szkole niedostawało, a w szczególności ujęcie człowieka takim jakim jest, a nie jakim być powinien. — Zapoznanie się z formacją umysłową minionych pokoleń ułatwi nam wgląd w ich działal-

ność w dziedzinie życia publicznego, do której powrócimy w następnym rozdziale.

Wspomniałem poprzednio o skłonności ich do przyswajania sobie francuskiej myśli, francuskiej cywilizacji. By nadać temu twierdzeniu właściwe znaczenie, trzeba podkreślić, że to, co z pokolenia w pokolenie pociągało członków naszej rodziny, to nie tyle ogłada towarzyska i literacka Francji, ile solidna, logiczna struktura myślowa i jasny, ścisły jej wykład.

Stwierdza to fakt, że jak tylko mogli, umieszczali synów w zakładach wychowawczych francuskich (np. Jezuitów w Metzu), lub później na rozmaitych wyższych uczelniach francuskich, belgijskich lub szwajcarskich.

Wychowanie narodowe na tym nie cierpiało. Przeciwnie. Czerpanie ze źródeł łacińskich, tj. tych samych z których od tysiąclecia czerpała nieustannie Polska, było skutecznym przeciwdziałaniem wpływom germańskim, politycznie zachłannym i niebezpiecznym, a kulturalnie z umysłowością polską mniej zharmonizowanym.

Gdy się policzy trudności, jakie życie umysłowe napotyka z natury rzeczy na wsi, gdy się uwzględni, że jedyne bliżej położone miasto, Poznań, żadnego nie stanowiło ożywczego centrum, gdy się uwzględni dalej, że rodzina nasza nie wyróżniała się wybitniejszymi talentami w dziedzinie twórczej myśli literackiej czy naukowej,* mogącymi stworzyć własne atrakcyjne ośrodki, gdy to wszystko weźmiemy pod uwagę, a zestawimy to z poziomem, na jakim umieli się ojcowie nasi stale utrzymywać, to przekonamy się, że i w tej dziedzinie nie można im odmówić wartości i zasług.

---

* Spomiędzy prac naukowych, które rodzina nasza zapisała na swoje dobro, chcę wspomnieć po niemiecku napisaną pracę doktorską Stanisława z Wargowa „Die Finanzen des Herzogtums Warschau", która w świecie naukowym zyskała wybitne uznanie. Słyszałem z ust prof. Askenazego zdanie, że jest ona tak poważną pracą, iż ktokolwiek tę epokę studiuje, nie może się z nią nie zapoznać. W dziedzinie filozofii istnieje cenna praca doktorska Adama z Niechanowa „Die Philosophie der Tat", odnosząca się do systemu Augusta Cieszkowskiego, oraz habilitacyjna „Metoda Hegla a filozofia spekulacyjna". Dalsze jego prace ukazały się już w epoce wojennej i powojennej.



KONSTANTY ŻÓŁTOWSKI (1850–1919)



SŁUPY



JAN ŻÓŁTOWSKI Z UJAZDU
(1861 — 1917)

SPRAWY PUBLICZNE

Kto jest związany z ziemią przez tradycję i węzły stałej współpracy, kto w życiu rodzinnym upatruje ciągłość rozwojową łączącą przeszłość z przyszłością, a w pracy zawodowej nie doszukuje się tylko korzyści, ale widzi także posłannictwo, ten już samo przez się jest dobrym synem ojczyzny.

Świadomość wynikających stąd obowiązków i nieuniknionych poświęceń stanowi naturalną tych fundamentów nadbudowę. Gdy się przyjrzymy z tego punktu widzenia działalności rodziny naszej, przekonamy się, że starała się ona jak mogła, wykazać czynem przywiązanie swe do Polski. Rysem znamionującym tę jej służbę w ciągu całego stulecia rozbiorów, był jej charakter ogólnopolski, ponaddzielnicowy.

Zaledwo Stanisław i Marceli w roku 1829 złożyli byli maturę w Poznaniu w gimnazjum św. Marii Magdaleny, w którym język polski korzystał wówczas jeszcze z dość szerokich praw i przywilei, rodzice ich w obawie, by wpływ kultury niemieckiej nie wywarł zbyt silnego piętna na młodych umysłach, posłali ich na uniwersytet do Warszawy, by odetchnęli czystszym polskim powietrzem. Niedość na tym. W 1830 roku wysłali ich na objazd dalekich ziem polskich. Jadąc rzemiennym dyszlem od dworu do dworu, od miasta do miasta, poznali oni przez bezpośrednie zetknięcie szeroki kraj i nowych ludzi. — Podróż ta, trwająca kilka miesięcy, poprowadziła ich przez Warszawę, Lublin, Łuck do Kijowa, stamtąd do Odesy, a w powrotnej drodze zatrzymali się we Lwowie, Zakopanem i Krakowie. Gdy się uwzględni trudności, a miejscami nawet pewną awanturniczość takiej wyprawy, kiedy to na Ukrainie jechało się jeszcze przez rozległe połacie nieuprawionych stepów, a Tatry były mało znanym nieprzestęp-

nym odludziem, gdy się uprzytomni, że podróż tę odbywali pocztą czy wózkami dwaj niespełna dwudziestoletni młodzieńcy wyrośli w odmiennych stosunkach, a teraz puszczeni samopas, to zrozumie się, że dało im to na życie hart i samodzielność, ale zarazem zostawiło głęboko w sercu dźwięczącą pieśń o ziemi naszej, bezpośrednimi wrażeniami przepojoną.

W jesieni 1830 r. udali się obaj bracia na uniwersytet do Berlina. Liczyli się jednak z możliwością ruchów powstańczych w Warszawie, w których byli zdecydowani wziąć udział. Gdy powracając bowiem z podróży po kraju, zatrzymali się w Krakowie, wstąpili do pewnego księgarza, do którego mieli list polecający, i ten im powiedział, że ważne wypadki gotują się w Warszawie, że winni być zatem w pogotowiu. Choć nie mam danych do przypuszczania, by dziadowie nasi byli należeli do jakiegoś tajnego związku młodzieży patriotycznej, to jednak z powyższego szczegółu wnioskować można, że byli z nimi w dość bliskim kontakcie.

Otóż będąc w początku grudnia na wykładzie Hegla, na które to wykłady uczęszczał cały świat intelektualny Berlina, słyszeli, jak pewien oficer sztabu generalnego pruskiego dzielił się ze znajomymi wiadomością, że w Warszawie rewolucja wybuchła. — Zrozumieli, że ruch ten nie da się zlokalizować, a stanie się zapewne wielkim powstaniem narodowym. Toteż nie zwłócząc, podążyli do Ujazdu po zezwolenie i błogosławieństwo rodziców i przekradłszy się w przebraniu przez pilnie strzeżoną granicę, stanęli już w grudniu w Warszawie, gdzie zapisali się w szeregi tzw. szwadronu Poznańczyków. — W pierwszych czasach Marceli został zatrudniony przy biurze stenograficznym sejmu, ale był to tylko przydział czasowy. Podczas bitwy Grochowskiej był już znowu w szeregach. — Przydzielony został w pierwszym dniu bitwy jako „posełka" gen. Ludwikowi Kickiemu, który go sobie tak upodobał, że zatrzymał go przy sobie, zaawansował na oficera i już pod Grochowem

podał do krzyża Virtuti militari. Całą też kampanię odbył jako adiutant generała Kickiego, aż do bitwy pod Ostrołęką, w której generał Kicki zginął śmiercią walecznych. — Marceli Ż. był jedynym bezpośrednim świadkiem jego zgonu. Stanisław tymczasem przeniesiony do 2 pułku Ułanów, tam całą kampanię w randze oficerskiej przebył, zasłużył sobie również na krzyż Virtuti militari. W pewnej szarży tak się daleko zapędził w szeregi przeciwne, że został nieomal sam wśród nieprzyjaciół. Z największym trudem wyrąbał się i wrócił do swoich. Robili więc obaj młodzi co im obowiązek żołnierski dyktował, a co młody wiek umożliwiał. Po upadku powstania przeszli z korpusem gen. Ramorina na teren Galicji i w Sieniawie odbyli kwarantannę, której podlegały internowane wojska powstańcze. Wkrótce po tym wrócili do kraju, do przerwanych nauk, a po ukończeniu ich, do zajęć zawodowych, do których ich rodzice pod okiem swoim stopniowo i planowo zaprawiali.

Z upadkiem powstania zamarło na lat kilkanaście wszelkie niemal życie publiczne w kraju. Mikołaj I, Metternich, Flottwell czuwali nad tym. Poza emigracją paryską, w której koncentrowała się myśl polityczna Polski, pozostawała tylko możność bądź to pracy tzw. organicznej, bądź też konspiracyjnej. Do tej ostatniej nikt z rodziny naszej nie czuł w sobie zdolności ani pociągu. Pewna dwulicowość, jaka jest jej niezbędnym warunkiem, była sprzeczna z ich najgłębszą naturą. Pozostawała praca organiczna, tak wdzięczna na wsi zwłaszcza dla ludzi, zakładających wówczas właśnie nowe ogniska domowe. Ten czas zastoju w życiu publicznym kraju nie był więc dla nich czasem straconym, nawet z punktu widzenia późniejszej działalności na szerszej arenie, bo zapoznawał ich z najistotniejszymi zagadnieniami społecznymi. Można śmiało twierdzić, że jeżeli w życiu narodu nie wszystko się na pracy organicznej kończy, to pewna, że wszystko się od niej zaczyna. Epoka ówczesna miała w tej dziedzinie poważne zadania do speł-

nienia. Przeprowadzone co dopiero uwłaszczenie postawiło przed wsią polską szereg nowych zagadnień, zarówno gospodarczych jak prawnych. Przyszłość kraju zależeć mogła od tego, czy będą one odpowiednio czy niewłaściwie załatwione. Praca więc była warta skupienia i wysiłku.

Gwałtowne przewroty r. 1848, rozszerzające nagle kręgi życia publicznego w pruskim zaborze, stworzyły i dla naszych ojców nowe zadania i nowe obowiązki. Już w czasie rozruchów zbrojnych, które wybuchły w Księstwie Poznańskim, komitet narodowy wysyła Adama Ż. z Ujazdu do Paryża dla doręczenia Rządowi francuskiemu memoriału proszącego o interwencję dyplomatyczną na rzecz narodu polskiego. Choć rezultat tej misji był znikomy, to jednak Adam Ż. wywiązał się z swego posłannictwa zaszczytnie, czego dowodem, że w następstwie stawiano niejednokrotnie jego kandydaturę na posła do sejmu pruskiego, w którego pracach przez kilka kadencji z rzędu brał wybitny udział. Również i Marceli z Czacza posłował przez czas dłuższy do sejmu, a do końca życia, ostatnio jako członek Izby Panów, nie zaniedbywał swych obowiązków parlamentarnych. Od tego czasu przez pół wieku przeszło wszyscy niemal członkowie naszej rodziny zasiadali w jednym z trzech ciał ustawodawczych, tj. Sejmie Pruskim, Izbie Panów lub Parlamencie Rzeszy Niemieckiej. W Sejmie i Parlamencie zasiadali: Marceli z Czacza, Adam z Ujazdu, Franciszek z Niechanowa, Stefan z Głuchowa, Marceli z Godurowa, Alfred z Drzewiec, Józef z Urbanowa, Jan z Ujazdu. Marceli z Czacza i Adam z Jarogniewic byli dożywotnimi członkami Izby Panów z wyboru. Co do bliższych szczegółów, dotyczących czynności ich poselskich, znaleźć można obfity materiał w książce Romana Komierowskiego pt. „Koła parlamentarne polskie w Berlinie".

Wśród działalności parlamentarnej członków naszej rodziny największego rozgłosu doczekało się zasadnicze oświadczenie wygłoszone w 1871 r. przez usta Alfreda Żółtowskiego w chwili ukonstytuowania się cesarstwa nie-

mieckiego. Wobec faktu, że w skład tegoż miało wejść i Wielkie Księstwo Poznańskie, parlamentarne Koło poselskie w Berlinie postanowiło złożyć uroczysty protest oparty na nieprzedawnionych stypulacjach traktatu Wiedeńskiego itp. Odczytanie i umotywowanie tego protestu powierzono młodemu, bo trzydziestoletniemu posłowi Alfredowi Żółtowskiemu. Choć oświadczenie było wyrazem zbiorowym całej frakcji, to jednak wybór mówcy nie mógł być dziełem przypadku. Przypuszczać należy, że wyrażał się w nim sentyment, iż przez wyznaczenie na tak doniosłe wystąpienie przedstawiciela rodziny cieszącej się ogólnym szacunkiem, a odznaczającej się umiarkowanym ale stałym politycznym charakterem, chciano nadać temu oświadczeniu szczególnie poważny charakter.

W miarę jednak jak stosunki parlamentarne w Berlinie zaczęły się w swoisty sposób krystalizować, z chwilą zwłaszcza, gdy na pierwszy plan życia politycznego wysunął się Bismarck idący przebojem ku realizowaniu swych celów, praca parlamentarna nielicznej grupy opozycyjnej, jaką z natury rzeczy była frakcja polska, musiała zejść do roli niemal że tylko protestacyjnej manifestacji.

Stawało się coraz bardziej oczywistym, że nie na tym polu możemy wywalczyć byt narodowy, choćby w skromnych ramach rzetelnego równouprawnienia. — Toteż stopniowo wiara w skuteczność tej akcji malała, a społeczeństwo coraz wyraźniej skierowywało się ku pracy samorządowej i organizacyjnej na terenie własnym.

Rodzina nasza zaadoptowała w całej pełni ten zwrot frontu i, choć do końca nie traciła kontaktu z ciałami ustawodawczymi, to jednak punkt ciężkości swego działania skierowała na inne pola. — W istocie swej bowiem odpowiadały one znacznie lepiej uzdolnieniu i usposobieniu naszemu od polityki w ścisłym tego słowa znaczeniu, zwłaszcza od polityki opozycyjnej, z natury rzeczy mniej konstrukcyjnej, mniej twórczej. Wszystkie przemówienia posłów z naszej rodziny, z którymi mogłem się zapoznać,

były nacechowane umiarem, godnością, ścisłością i rzeczowością w rozumowaniu, ale nie miały tętna silnych skutecznych uderzeń. Nie mieli oni na ogół temperamentu politycznego w tym, co ma on pięknego i porywającego, a tym bardziej odczuwali wstręt do garkuchni małych zabiegów, intryg i podstępów.

Toteż gdy otworzyła się nowa arena działania, z natury swej sympatyczniejsza, a w efekcie zapewne i skuteczniejsza, to z pełnym przekonaniem i szczerą ochotą na nią wkroczyli. Kierowało nimi przeświadczenie, że tylko na silnym i zdrowym fundamencie społecznym, na ludności gospodarnej i oświeconej, budować można przyszłość narodu. W pierwszym rzędzie stawała praca w instytucjach samorządowych, Ziemstwie Kredytowym, Sejmie i Wydziale prowincjonalnym, wydziałach powiatowych i najróżniejszych komisjach. Praca mało widoczna, ale mająca duże znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i społeczno-wychowawcze. W wszystkich tych instytucjach publicznych pracowali oni z oddaniem i ku zadowoleniu swych mocodawców. Byli radcami Ziemstwa, Marceli z Czacza był w latach sześćdziesiątych długoletnim jego dyrektorem. Teodor z Nekli był wicemarszałkiem sejmu prowincjonalnego. Wszyscy prawie inni pracowali z wielką gorliwością w szeregach najróżniejszych organizacji. Ale i tu rząd pruski miał zbyt wielką ingerencję, by praca mogła dawać pełny swój efekt. Czasy stawały się coraz cięższe. W kraju rolniczym życie całego społeczeństwa odczuwało dotkliwie kryzys, który od połowy lat siedemdziesiątych prawie do końca stulecia ciążył nad produkcją rolną i wymagał olbrzymich wysiłków finansowych i organizacyjnych, by przystosować się do nowych warunków.

Ten moment wybrał Bismarck, by uderzyć w społeczeństwo polskie i to właśnie w punkt najwrażliwszy, w rolnictwo. Liczył na to, że zwyciężając tu, resztę zgarnie bez trudu. W tej myśli stworzył komisję kolonizacyjną, dotując ją 100 milionami marek kapitału, które z czasem wzro-

sły do miliarda dwustu milionów, i wspierając ją całym wyrafinowanym aparatem ustaw wyjątkowych. Już w 1886 r. Bismarck zapowiedział, że o ile nie powiedzie mu się akcja dobrowolnego wykupu, to nie cofnie się przed wywłaszczeniem przymusowym.

Społeczeństwo Wielkopolskie, które swoją pracę organiczną i organizacyjną było nastawiło do odporu metodycznej, ale pozornie legalnej germanizacji, było tym aktem przemocy głęboko wstrząśnięte i niejako zdrętwiałe. — I poczytać możemy za chlubę naszej rodziny, że tym, który najszybciej i najczynniej na ten atak zareagował, był Stanisław Żółtowski z Niechanowa. Jego apel do samoobrony, skierowany zarówno do społeczeństwa Wielkopolskiego jak i do innych dzielnic, tchnął głęboką wiarą w siły narodu i w jego przyszłość. Pobudził on też ofiarność najwartościowszych jednostek jak Polska długa i szeroka. Dzięki niej powstał Bank Ziemski w Poznaniu, stawiający sobie za cel parcelowanie zagrożonych majątków pomiędzy polskich włościan. — Dzieje tej instytucji oraz ludzi którzy nią kierowali, a w szczególności niezmordowanego prezesa Rady Nadzorczej Stanisława Ż., który przez cały prawie czas jej istnienia duchem swym ją ożywiał, zasługiwałyby na osobne opracowanie ze względu na usługi, jakie w walce o ziemię oddała. Dowiodły one, czego w dziedzinie nie tylko duchowej ale i materialnej może dokonać poświęcenie oparte na trzeźwym rozumie. W roku 1900 powstał jako uzupełnienie coraz bardziej skrępowanego w swej działalności Banku Ziemskiego, Związek Ziemian, elastyczniejszy w swych metodach pracy. Zadania swe spełniał on aż do wybuchu wojny w sposób niezmiernie zręczny i umiejętny, i przyczynił się wybitnie do obrony ziemi przed zakusami rządu i społeczeństwa niemieckiego. Prezesem Rady Nadzorczej Związku Ziemian był przez cały czas jego trwania Marceli Żółtowski z Godurowa.

Poza tym powstała w ostatnich dziesięcioleciach przed wojną cała sieć organizacji, działających formalnie na

prawnym terenie, ale z myślą o stopniowym wzmacnianiu i emancypowaniu się społeczeństwa polskiego. Aby wymienić tylko najżywotniejsze, wspomnimy o Kółkach rolniczych i spółdzielniach pod nazwą „Rolniki", instytucjach kulturalnych, jak Towarzystwo Pomocy Naukowej, Bazar Poznański, Tow. Kolonii Wakacyjnych „Stella", dalej gazety polityczne i zawodowe itd. itd. We wszystkich tych instytucjach członkowie rodziny naszej zajmowali czynne, nieraz naczelne stanowiska.

Tak więc np. Stefan Żółtowski z Głuchowa był długoletnim prezesem prowincjonalnego komitetu wyborczego ustalającego kandydatury posłów sejmowych i parlamentarnych, wpływającego zatem pośrednio wprawdzie, ale niemniej w wydatnej mierze na kształtowanie się obrony naszej politycznej. Tak na innym znowu polu, w Centralnym Towarzystwie Gospodarczym (C. T. G.) Stanisław Żółtowski siłą swej indywidualności odgrywał przez blisko ćwierć wieku dominującą rolę. A placówka ta miała w Poznańskim, kraju wybitnie rolniczym i walczącym z gospodarczą zachłannością Prus, pierwszorzędne znaczenie. Skupiał się bowiem w C. T. G. całokształt pracy zawodowej na roli, tak że nawet Patronat Kółek Rolniczych był tylko jego sekcją.

Miało ono więc nie tylko zadania kształcące, ale i wychowawcze. Przyczyniło się walnie do postawienia rolnictwa Wielkopolskiego na tak wysokim poziomie, jak mało który kraj Europy nawet zachodniej, i wyszkoliło ludzi do uświadomionej i metodycznej pracy. Zdaje się, że bez samolubstwa rodzinnego stwierdzić mogę, że pewne rysy właściwe naszej rodzinie, a więc rzeczowość i planowość w działaniu, ostrożność w decyzjach a konsekwencja w dążeniu do raz obranego celu, rysy niezbyt częste w społeczeństwie polskim, zostały, jeżeli nie wniesione, to utrwalone w pracy samorządowej i organizacyjnej Wielkopolski przez fakt, że kilkunastu członków naszej rodziny przez lat kilkadziesiąt w różnych instytucjach te same właści-

wości uwydatniało, a działając na ogół z dobrym powodzeniem, wielu innych za sobą pociągało.

Na potwierdzenie tej tezy może służyć opinia, którą wypowiada prof. Bernhard w swym głośnym dziele „Das polnische Gemeinwesen im deutschen Staat“ (Ustrój polski w Państwie Niemieckim), wydanym na krótko przed wielką wojną. Analizując wewnętrzną organizację obronną społeczeństwa polskiego wobec zakusów germanizacyjnych, dochodzi on do wniosku, że poza organizacjami jawnymi musiał istnieć pewnego rodzaju rząd narodowy, kierujący niewidocznie całą działalnością społeczeństwa. Rozwijając tę hipotezę, podaje domniemany skład takiego rządu. Wchodziliby weń zatem kierownicy najważniejszych organizacji gospodarczych, społecznych i kulturalnych, dalej arcybiskup i biskupi, wreszcie „kilku przedstawicieli szlachty, którzy bogactwem i pracą w duchu narodowym zdobyli sobie silne stanowisko. Do tych ostatnich należy w ciągu ostatniego piętnastolecia kilku członków zamożnej rodziny Żółtowskich, którzy zdobyli sobie w narodowo-polskiej pracy wybitne zasługi, a zwłaszcza w arystokratycznych bankach (Bank Ziemski, Spółka Ziemska) wiele zdziałali“. Nie może przejść niespostrzeżenie fakt, że człowiek starający się ująć metodycznie samą istotę obrony narodowej i mający przez swe stanowisko półurzędowe wgląd w różne poufne akta władz, doszedł do przekonania, że rodzina nasza, i ona przede wszystkim, zasługiwała na decydujące stanowisko w rozwoju spraw narodowych. Teza ta, choć formalnie nie ścisła, jest jednak wysoce znamienną. — Świadectwo takie z ust wroga jest chlubniejszym odznaczeniem od poklasku szerokich mas.

Poza tymi czynnościami ujętymi w formy urzędowe lub organizacyjne, nie przestali ojcowie nasi w ciągu całego stulecia służyć po cichu, za własną inicjatywą lub z ramienia nieoficjalnych zrzeszeń sprawie narodowej. Kontakt ich z szeregiem ludzi wpływowych i czynnych na terenie

innych dzielnic lub zagranicy był zawsze żywy. Bliskie stosunki z panem Andrzejem Zamojskim i z jego braćmi trwały przez lat kilkadziesiąt. Stanisław z Niechanowa przez rodzinę żony był w stosunkach bliskich z szeregiem polityków zaboru austriackiego, inni znowu utrzymywali stosunki z działaczami na terenie Warszawy lub Kresów.

Adam z Jarogniewic przez kilka lat z rzędu uczęszczał na zjazdy poufne odbywające się przed wielką wojną w Pieniakach u pp. Cieńskich, zjazdach, na których przygotowywała się późniejsza akcja Komitetu Narodowego w Szwajcarii i w Paryżu. Ja sam wmieszany byłem w szereg narad i działań politycznych poza granicami naszej dzielnicy.

Zabiegi te i wysiłki o charakterze często zapobiegawczym tylko, w rezultatach nierównomierne, przyczyniały się jednak do tej wielkiej mozaikowej roboty, która w końcu umożliwiła wskrzeszenie narodu.

Do zadań, które wymagały stałej pieczy, zaliczała się w pierwszym niemal rzędzie dbałość o właściwy stosunek dążeń narodowych do Stolicy Apostolskiej i odwrotnie. Należało dyskretnie przeciwdziałać bardzo zręcznie i planowo prowadzonej akcji państw zaborczych, starających się przedstawić w Rzymie wszelkie dążenia polskie jako zabarwione radykalizmem i rewolucyjnością.

W tym celu jedzie w 1886 Stanisław z Niechanowa do Rzymu i składa Ojcu św. obszerny memoriał charakteryzujący antypolską politykę Prus i zgubne jej dla Kościoła skutki.

W roku 1908 znowu, gdy wybuchł w Wielkopolsce strajk dzieci szkolnych w obronie polskiego nauczania religii, grono poważnych obywateli tak ze wsi jak z miasta Poznania wydelegowało Augusta Cieszkowskiego i mnie do Rzymu, by poinformować Stolicę Apostolską o istotnym charakterze i motywach strajku, i starać się o uzyskanie moralnego poparcia dla dzieci i rodziców cierpiących prze-

śladowanie za sprawę, w której religia i narodowość były zarówno zainteresowane.

Z powyższymi sprawami łączy się organicznie zagadnienie, jaki był stosunek naszej rodziny do władzy państwowej, oraz do społeczeństwa niemieckiego, na współżycie z którym byliśmy przez sto lat skazani. Towarzyskie stosunki z Niemcami nawet porządniejszymi były na terenie naszym żadne. Bojkot towarzyski był koniecznym warunkiem samoobrony. Gdyby nie istniał ten mur nie do przebycia, społeczeństwo polskie, mało liczne i pozbawione własnego kulturalnego ośrodka, było by się stopniowo rozpływało w licznym, zamożnym i nieraz wysoce kulturalnym elemencie niemieckim, za którym stał potężny aparat państwowy. W żadnym też z domów naszej rodziny nigdy się nie spotykało Niemca poza przymusowymi inkwaterunkami wojskowymi, a w ostatnich czasach zaostrzonej walki narodowej i tych nawet unikano, opuszczając dom na dany termin. Z władzami utrzymywaliśmy stosunki poprawne, ale czysto rzeczowe.

Ta rzeczowość, ten umiar, ta niechęć do czczych odruchów manifestacyjnych nie przeradzała się nigdy w abdykację z jakiegokolwiek zasadniczego postulatu narodowego. W ciągu całego stulecia nie znalazł się ani jeden spośród kilkudziesięciu członków rodziny, który by zasłużył na miano ugodowca w ujemnym tego słowa znaczeniu. Ten cichy, ale trwały opór budził niewątpliwie po stronie niemieckiej, lekceważącej wszelkie słomiane ognie i puste frazesy, szacunek i chęć pozyskania sobie przeciwnika.

Dwukrotnie w ciągu stulecia rząd robił starania, by rodzinę naszą do siebie zbliżyć. W roku 1840, gdy Fryderyk Wilhelm IV wstąpił na tron z tendencjami liberalnymi, posypał się na Polaków deszcz odznaczeń. Nasz pradziad Jan Nepomucen dostał dziedziczny tytuł hrabiowski, Marceli z Czacza został mianowany szambelanem. Na tym skończyła się ta sielanka. Różnice pojęć, dążeń i tradycji były zbyt głębokie, by mogło nastąpić zbliżenie. Drugą próbę

zrobiono podczas tzw. ery Capriviego w latach 1890—92. Wówczas Teodor z Nekli został mianowany szambelanem, Marceli z Czacza otrzymał order korony drugiej klasy. I ta próba pozostała bez jutra i miała nawet epilog wręcz nieprzewidziany. — Gdy w roku 1909 cesarz Wilhelm miał przyjechać do Poznania, niemal nazajutrz po uchwaleniu wniosku rządowego o przymusowym wywłaszczeniu Polaków z ich ziemi, grupa polskich posłów do sejmu prowincjonalnego uchwaliła powstrzymać się od wszelkiego udziału w uroczystościach z tym przyjazdem związanych.

Wkrótce potem Teodor Ż., który był naówczas wicemarszałkiem sejmu prowincjonalnego, otrzymał od mistrza ceremonii urzędowe zapytanie, jak godzi zajęte w sejmie stanowisko z obowiązkami wypływającymi z urzędu szambelańskiego. — Odpowiedź była taką, jaką tylko być mogła, to jest, że stanowisko raz zajęte uniemożliwia mu jakiekolwiek od niego odchylenia. Na skutek tego Teodor Ż. został pozbawiony szarży dworskiej i zażądano od niego zwrotu odnośnych insygnii. Nie potrzeba dodawać, że stanowisko zajęte przez Teodora Ż., spotkało się w całym społeczeństwie polskim — nie tylko w naszej dzielnicy — z jak najżywszym uznaniem, i że na chwilę stał się on jedną z popularniejszych osobistości w Polsce. Nie dość na tym, i z zagranicy otrzymał od osób całkiem mu nieznanych szereg listów wyrażających cześć dla siły przekonań i odwagi cywilnej. Ten drobny epizod, którego bohaterem stał się człowiek o wielce pokojowym usposobieniu, pokojowszym może od różnych innych członków naszej rodziny, charakteryzuje dobitnie zarówno atmosferę w jakiej się wówczas żyło, jak i stanowisko, które w niej zajmowaliśmy.*

---

* Z jaką prostotą Teodor Ż. traktował cały ten epizod, stwierdza drobny szczegół nie pozbawiony humoru. Gdy w kilka dni po tym incydencie przybył do Poznania, podczas gdy prasa i opinia żywo była jeszcze tą sprawą zajęta, pewien znajomy, skłonny do komplementów, zaczął go nimi obsypywać i wyraził radość, że stryj Teodor zjawił się w Poznaniu, by dać społeczeństwu możność złożenia mu wyrazów hołdu i uznania. Stryj Teodor, zaskoczony tym nieco, odpowiedział: „Bo ja właściwie przyjechałem, żeby sobie dać włosy ostrzydz“.

We wszystkich poprzednich rozdziałach pisałem tak, jakby cała rodzina nasza skupiała się w byłym zaborze pruskim. To nie jest całkiem dokładne. W roku 1866 Adam z Ujazdu nabył na Podlasiu majątek Kock, a w roku 1874 osadził na nim syna swego Edwarda, który tam niemal całe życie spędził i doprowadził majątek do wysokiego stanu kultury. W ostatnich latach przed wojną odstąpił go synowi Józefowi, podczas gdy młodszy Edward objął majątek macierzysty Balwierzyszki w Suwalszczyźnie (który po wojnie zagarnął rząd litewski). W ostatnich również latach przedwojennych Andrzej z Godurowa oraz Adam z Niechanowa osiedlili się, pierwszy w majątku Pawłowska Wola w Radomskiem, a drugi w majątkach swej żony w Nowogródzkiem. Działalność wszystkich wyżej wspomnianych, o ile krótkość czasu nie stanęła na zawadzie, kierowana była tymi samymi zasadami, które w poprzednich rozdziałach starałem się uwydatnić. Odchylenia, które ze względu na odmienność warunków były nieodzowne, nie zmieniały zasadniczej linii postępowania.

Charakterystyka naszej rodziny byłaby niekompletna, gdyby nie wspomnieć o dwóch jej członkach, którzy wycofali się ze świata do życia zakonnego. O ojcu Adolfie i o ciotce Ewie. — Może najznamienniejszym rysem ich życia duchownego była głęboka, chrześcijańska pokora. Nie chcąc więc odsłaniać tajników ich dusz, możemy ograniczyć się do stwierdzenia, że przeszli przez życie z jedną tylko myślą: jak najdoskonalszej służby Bożej. Nas zaś, patrzących na nich z zewnątrz, uczyli życiem swym całym, że poza sprawami doczesnymi istnieją inne, wyższe i świętsze.

Ojciec Adolf jako długoletni mistrz nowicjatu w klasztorze ojców Redemptorystów w Mościskach w Małopolsce wychował liczne rzesze młodych zakonników. Posiew taki, którego plonów się samemu nigdy prawie nie ogląda, przejawia się dopiero po latach anonimowo w duszach

wychowanków i tylu innych, na których oni w dalszym ciągu wpływ swój wywierają.

Podobną pracę podejmowała przez lat dziesiątki Ewa Żółtowska, fundatorka i kierowniczka schroniska Serca Jezusowego w Poznaniu. Spod jej rąk wyszły całe szeregi ochroniarek i pielęgniarek budujących od podstaw życie moralne i religijne oraz zdrowie społeczne wsi naszych. I tu nagrody nie trzeba oczekiwać na tym świecie.



STANISŁAW ŻÓŁTOWSKI Z NIECHANOWA
(1849 — 1908)



MARCELI ŻÓŁTOWSKI (1850 — 1925)



GODURÓW

U W A G I   K O Ń C O W E

Obszedłszy z kolei główne dziedziny, na jakich w ciągu stulecia uwydatniało się życie naszej rodziny, możemy przystąpić do ustalenia niektórych jej rysów charakterystycznych i do wyciągnięcia z nich pewnych wskazówek na przyszłość. Starałem się wskazać, że cechą znamienną rodziny było nie tyle wybitne uzdolnienie, ile charakter jawny, konsekwentny w działaniu, a oparty na głębokich, pracą życiową urobionych przekonaniach. Takie charaktery tworzą się tam, gdzie na życie patrzy się jak na poważne, trudne do spełnienia zadanie, a nie jak na przejściową rozrywkę. Ten rys odnajdujemy zarówno w życiu obywatelskim jak i w pracy na własnym zagonie. Tu czy tam szli szlakiem, który sobie sami byli wytknęli nie narzucając się drugim, ale instynktownie nie znosząc wszelkiego z zewnątrz naporu ani choćby tylko nacisku. Mieli w sobie wewnętrzny regulator i ten im starczył. Samodzielność i niezależność czy w myśli czy w działaniu była cechą znamionującą wszystkich niemal członków rodziny.

Jeżeli w poprzednich rozważaniach podkreślałem w szczególności cechy dodatnie, to nie dla tego, by napisać panegiryk uwydatniający światła, pomijający cienie. Chciałem dać odpowiedź na pytanie, które sobie na wstępie postawiłem: jakim właściwościom przypisać należy pomyślny rozwój, jakim na różnych polach rodzina nasza poszczycić się mogła. Starałem się wykazać, możliwie rzeczowo i na podstawie faktycznych danych, że nie zewnętrzne pomyślne okoliczności, nie wyjątkowe szczęście lub spryt i obrotność służyły ojcom naszym i dziadom w zapewnianiu sobie i potomstwu niezależności materialnej i dobrego imienia wśród ludzi, ale wartości moralne, pielęgnowane pieczołowicie i przekazywane bez uszczerbku z pokolenia na pokolenie. Jeżeli odpowiedź na powyższe

pytanie wypadła na ogół bardzo korzystnie, to obecnie należy przeciwstawić mu drugie pytanie: dlaczego mając tyle pomyślnych atutów w grze, jako to majątek, zdrowe stosunki rodzinne, wykształcenie, czasem nieprzeciętną inteligencję, nie zdziałaliśmy więcej? I tu znowu nie trzeba szukać przyczyn zewnątrz, ale w nas samych. Każdy człowiek ma wady swoich zalet. Tak i my w stosowaniu rozumnych i prawych zasad przeciągnęliśmy może czasem strunę i dochodziliśmy do rezultatów ujemnych, jakie każdy brak pełnej życiowej równowagi za sobą pociąga.

Rozpatrzmy więc po kolei niektóre dodatnie rysy, jakie były wspólne wszystkim nieomal członkom naszej rodziny. Były to: wielka obowiązkowość, realizm w ocenie ludzi i zdarzeń, wreszcie dążenie do wysokiego poziomu etycznego i kulturalnego w każdej sferze działania.

Zobaczmy, czy na tym jasnym obrazie nie znajdziemy cieni. Nawet obowiązkowość może być bezpłodną, o ile się obowiązek ujmie tylko formalnie. Nieraz zdarzało mi się słyszeć zdanie: zrobiłem swoje, o resztę nie pytam. Ale czy nieliczenie się ze skutkami swych zabiegów nie jest właśnie sprzecznym z samym pojęciem obowiązkowości? Czy nie jest to podobnym aktem kwietyzmu, jaki potępia ewangelia w przypowieści o sumiennym ale bojaźliwym słudze, zakopującym powierzony sobie talent. Dla zilustrowania tej skłonności chcę zacytować epizodzik z moich lat dziecinnych. Kiedyś matka moja cierpiała na ból głowy. Mówi do mnie, siedmioletniego może chłopczyka: pójdź do kredensu i każ mi przynieść herbaty. Idę, wracam. Mija kwadrans, pół godziny, herbaty nie ma. Czy powiedziałeś żeby mi ją przyniesiono? Powiedziałem. A kto tam był? Tam nikogo nie było. Jeżeli nie w tak groteskowej formie, to jednak spotykałem później podobne objawy i u starszych. Spełniwszy literalnie przepisane zadanie, czuli się ze swoim sumieniem w porządku.

Idźmy dalej. Rysem niewątpliwie dodatnim jest trzeźwość umysłu, realizm. Ale gdy krytycyzm bierze w umyśle

zbyt dominujące stanowisko, gdy gasi inicjatywę i zapał, wówczas i on może przerodzić się w ułomność. W szczególności należy wystrzegać się takiego jego przerostu przy wychowaniu młodzieży. Oblewając zimną wodą młodzieńcze, choćby utopijne, choćby naiwne zapały, ironizując je miast sprostowywać przez życzliwą a przekonywującą argumentację, można wystudzić płomień entuzjazmu, który później nie zawsze się po raz wtóry zapali. Muszę stwierdzić, że wśród naszej rodziny byli tacy, którzy w tym punkcie nie byli bez winy. Może tym dało by się wytłumaczyć, że ich wychowankowie nie zawsze mieli w następstwie dość radości w czynie, w realizowaniu swych ideałów.

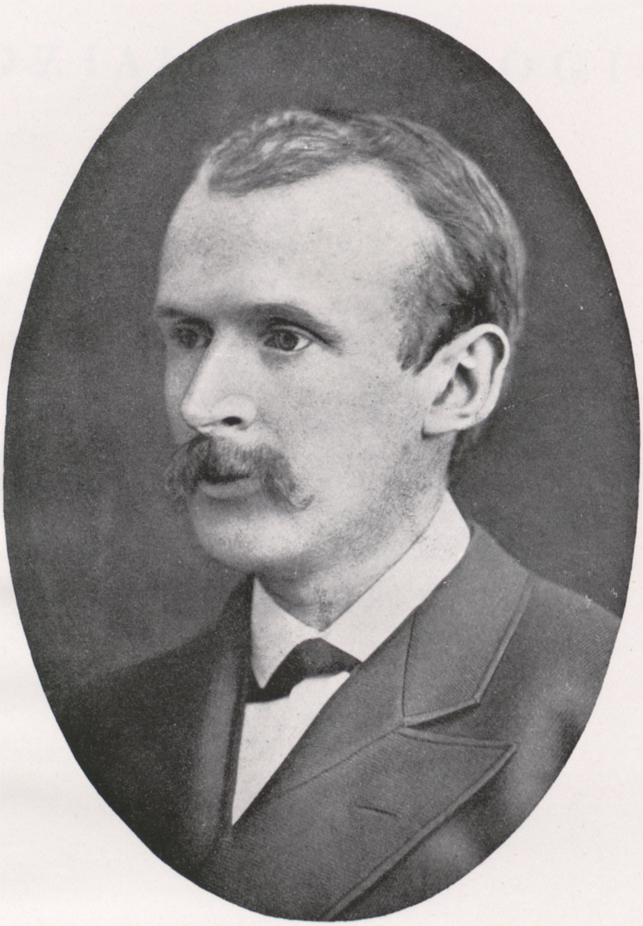
Wielką jest zaletą, powiedziałbym cnotą, trzymać wysoko sztandar moralny w stosunku do siebie i do drugich, a brzydzić się wszelką wulgarnością i niskością uczuć. Ale gdy się posuwa wrażliwość na tym punkcie aż do ignorowania wszelkich mniej uszlachetnionych jednostek, okazywania im raczej ironicznego lekceważenia lub pogardy miast zwalczania szkodliwej ich działalności, to popaść można łatwo w pewien buddyzm duchowy, zapatrzony w samego siebie, a odcięty od świata, od jego nieuniknionych kontaktów i konfliktów. Kto w walce o słuszność i o wpływ na drugich staje na uboczu, powiedzieć sobie powinien, że nieobecni są zawsze w błędzie.

Tadeusz Jackowski z Wrączyna opowiadał mi takie zdarzenie: Gdy w roku 1892 Jan Żółtowski z Ujazdu, mało jeszcze znany w życiu publicznym, zgodził się na wysunięcie swej kandydatury do sejmu pruskiego, główny redaktor „Dziennika Poznańskiego“ p. Dobrowolski, spotkawszy Jackowskiego na ulicy, zagadnął go, czyby wiedział, co to jest za człowiek ten nowy kandydat na poselstwo. Jackowski odpowiedział, że zna go doskonale, że to jest człowiek bardzo zdolny i ze wszech miar porządny. Na to Dobrowolski odrzekł z pewną niecierpliwością, że nie o to się pytał: „jak Żółtowski, to wiem że porządny człowiek, mnie chodzi o to, jakie ma nastawienie politycz-

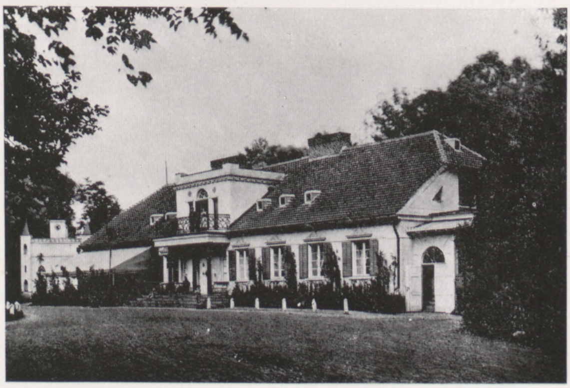
ne". Zdanie to jest tym bardziej znamienne, że ten który je wypowiedział, nie stał w żadnym bliższym stosunku do naszej rodziny, że zatem była to widocznie vox populi, to co się na Poznańskim bruku o nas słyszało i mówiło. — Jest to świadectwo bardzo zaszczytne.

Wytworzyć w licznej rodzinie taki poziom moralny, że dla każdego, który jej nazwisko usłyszy, jest ono synonimem prawości, jest to niezwykle wysoka kwalifikacja, może najwyższa, na jaką rodzina jako taka zasłużyć sobie może. Rodzina — ale nie poszczególni jej członkowie. Ponad kwalifikacją „porządny" jest cała skala stopniowań wyższych, do których ludzie jako jednostki winni dążyć niestrudzenie. Kto chce osiągnąć wysoką przeciętną rodzinną, musi dążyć indywidualnie ku tym górnym regionom, na których świecą: samodzielność myśli, bohaterstwo czynu, świętość życia.

Dziś pole działania jest dla nas szerzej otwarte, niż było nim dla naszych ojców, są większe możliwości, ale i większa odpowiedzialność. Trwajmy więc w starych utwierdzonych tradycjach, nie dajmy im zaniknąć ani się wypaczyć, ale uzupełniajmy je stale przez coraz nowy i coraz cenniejszy dorobek.

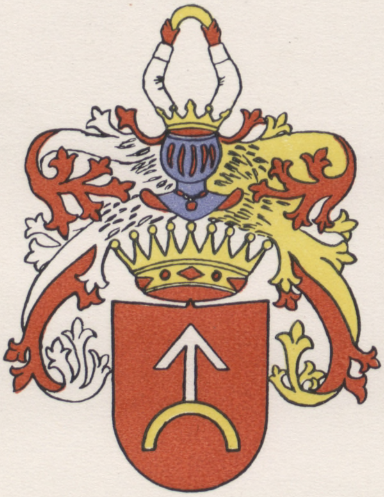


ALFRED ŻÓŁTOWSKI (1841 — 1877)



DRZEWCE

DZIAŁ GENEALOGICZNY



HERB OGOŃCZYK ŻÓŁTOWSKICH

OPISANIE HERBU OGOŃCZYK

Na tarczy w polu czerwonym, na barku złotego półpierścienia, pół strzały srebrnej, bez opierzenia, żelezcem do góry. Nad tarczą, hełm stalowy, nad którym złota szlachecka korona. Z niej gu górze wzniesione dwie ręce w białych rękawach, trzymające pół złotego pierścienia. Labry z prawej strony czerwone, podbite złotem, z lewej strony czerwone, podbite srebrem.

W akcie nadania tytułu hrabiowskiego, dziedzicznego prawem pierworodztwa, 10 IX 1840 r. przez Fryderyka Wilhelma IV, Króla Pruskiego, Janowi Nepomucenowi Żółtowskiemu, została dodana do herbu szlacheckiego złota korona hrabiowska, leżąca na górnym brzegu tarczy, nad nią dopiero hełm z koroną szlachecką, jak powyżej.

Niektórzy inni członkowie rodziny odnogi Miecznikowskiej, czyli Urbanowskiej, otrzymali w latach 1867, 1877, 1893, 1900 i 1901 dziedziczne tytuły hrabiowskie rzymskie od Papieży Piusa IX i Leona XIII.

Ż Ó Ł T O W S C Y

HERBU OGOŃCZYK

Rodzina Żółtowskich h. Ogończyk pisząca się z Małuszyna i Żółtowa otrzymała od Ziemowita ks. Mazowieckiego 1402 r. dobra ziemskie między Płockiem a Sierpcem, które od swego nazwiska Żółtowem nazwała. Akta wskazują, że część rodziny już około 1427 r. jest osiadła w Wielkopolsce. Część zaś rodziny pozostała w Płockiem i do dziś tam posiada majątki ziemskie.

Obecnie w Wielkopolsce istnieją trzy odnogi rodziny Żółtowskich, mianowicie: Odnoga Zajączkowska, Urbanowska i Myszkowska, które wywodzą się od synów Bogusława i Elżbiety Chłapowskiej.

W niniejszej pracy podajemy tylko genealogię gałęzi Urbanowskiej czyli Miecznikowskiej jako objaśniający przyczynek do powyższej monografii.

GENEALOGIA GAŁĘZI WIELKOPOLSKIEJ

BOGUSŁAW ur. 1693 r., zm. 22 VII 1768 r., wł. Dóbr Zajączkowo, syn Sebastyana z Małuszyna ŻÓŁTOWSKIEGO i Elżbiety Chłapowskiej h. Drya, córki Bogusława i Marianny z Brezów h. wł., zaśl. 26 V 1738 r. w Wyskoci LUDWIKĘ CHŁAPOWSKĄ h. Drya ur. 1713 r., zm. 23 X 1796 r., córkę podczaszego Ludwika na Turwi i Anny z Lipskich h. Grabie.

Z nich 5 synów:

LUDWIK ur. 26 XI 1739 r. w Zajączkowie, zm. 21 VII 1804 r., wł. Dóbr Zajączkowo, zaśl. 3 II 1771 r. w Czarnkowie KATARZYNĘ BNIŃSKĄ h. Łodzia, ur. 20 XI 1747 r. zm.

1795 r., córkę Rafała na Biezdrowie i Psarskiem, kasztelana Śremskiego i Marianny z Kwileckich h. Śreniawa z Kwilcza.

ODNOGA „ZAJĄCZKOWSKA" wygasła po mieczu 1917 r.

SEBASTYAN ur. 2 II 1741 r. w Zajączkowie, zm. . . . . Zakonnik O. O. Dominikanów (sterilis.).

JÓZEF ur. 14 III 1742 r. w Zajączkowie, zm. 24 VI 1810 r., Miecznik Wschowski, właśc. Dóbr Ujazd, Urbanów, Ptaszków i Strzelce. Zaśl. 22 II 1773 r. w Jarogniewicach ANIELĘ BIECZYŃSKĄ h. Łodzia, ur. 17 I 1746 r., zm. . . . . „ córkę Pantaleona i Małgorzaty z Bielińskich h. Junosza.

ODNOGA „MIECZNIKOWSKA" czyli „URBANOWSKA" także „UJEJSKĄ" zwana.

MARCELI ur. 15 I 1745 r. w Zajączkowie, zm. 17 VIII 1795 r. w Popówku, właśc. Dóbr Myszkowo i Popówko, Łowczy Poznański, zaśl. 4 V 1778 r. w Szamotułach JULIANNĘ NIEGOLEWSKĄ h. Grzymała, ur. 20 II 1749 r., zm. 15 IV 1802 r., dziedziczkę Kąsinowa, córkę Jana i Zofii ze Skrzypna Twardowskiej h. Ogończyk.

ODNOGA „ŁOWCZAŃSKA" czyli „MYSZKOWSKA".

(Z niej pochodzą jedyni dziś żyjący potomkowie po mieczu: ZBIGNIEW, właśc. Dóbr Myszkowo, Kąsinowo i Popówko, oraz jego syn JAN DAMASCEN).

MIKOŁAJ ur. 22 VIII 1750 r. w Zajączkowie, zm. 14 X 1796 r. Właśc. Dóbr Zajączkowo, które po jego śmierci przechodzą na jego brata najstarszego Ludwika (patrz wyżej) (sterilis.).

ODNOGA „MIECZNIKOWSKA"
czyli tzw. „URBANOWSKA" lub „HRABIOWSKA"
W DNIU 5 STYCZNIA 1903 R. ZJEDNOCZONA W ZAREJESTROWANYM SĄDOWNIE „ZWIĄZKU RODZINNYM ŻÓŁTOWSKICH"

†JÓZEF (trzeci syn Bogusława ur. 1698 r. — zm. 1768, i Ludwiki Chłapowskiej h. Drya z Turwi) ur. 14 III 1742 r. — zm. 1810 r., zaśl. 1776 r. ANIELĘ BIECZYŃSKĄ h. Łodzia, córkę Pantaleona i Małgorzaty z Bielińskich h. Junosza. Wł. Dóbr Ujazd. M i e c z n i k w s c h o w s k i miał jednego syna Jana Nepomucena, od którego rozpoczynamy niniejszą genealogię i od niego zstępni należą do „Związku Rodzinnego Żółtowskich".

†JAN NEPOMUCEN ur. 14 II 1778 r. — zm. 21 II 1854 r. Dziedziczny Hrabia Pruski (primogen) Królewiec 10 IX 1840 r. Zaśl. w Białczu 21 XI 1803 r. JÓZEFĘ ZBIJEWSKĄ h. Rola, ur. 18 III 1787 r. — zm. 15 VIII 1846 r., córkę Wincentego i Ewy z Nieżychowskich h. Pomian. — Właściciel Dóbr Ujazd, Urbanów, Jarogniewice, Zadory, Kadzew, Czacz, Niechanów i Brześnica, a z żoną Dóbr Godurów, Białcz i Niechłód.

Miał 4 synów: Stanisław (linia Jarogniewicka), Marceli (linia Czacka), Adam (linia Ujejska), Franciszek (linia Niechanowska) oraz 2 córki, które zmarły w dziecięcym wieku.

†STANISŁAW (L i n i a J a r o g n i e w i c k a) ur. 23 IV 1810 r. w Urbanowie, — zm. 7 IV 1867 r. w Berlinie. Oficer wojsk polskich 1830 r. Kaw. Ord. Złotego Krzyża Virtuti Militari. — Kr. Pruski Szambelan. — Wł. Dóbr Jarogniewice, Głuchów, Zadory, Kadzew, Nekla, (6 437 ha). Zaśl. w Poznaniu 23 I 1838 r. SEWERYNĘ PONIŃSKĄ h. Łodzia, ur. we Wrześni 31 X 1818 r. — zm. w Nekli 18 XI 1899 r., córkę hr. Stanisława na Wrześni i Anny z hr. Sierakowskich h. Ogończyk.

Z nich 3 dzieci: A, B, C.

A. †STEFAN ur. w Jarogniewicach 8 IX 1839 r., — zm. w Głuchowie 19 IX 1091 r. Właśc. Dóbr Jarogniewice, Głuchów, Zadory i Kadzew (4 203 ha). Oficer rez. wojsk niemieckich. Poseł do Parlamentu niemieckiego. Zaśl. w Skalmierzycach 6 II 1866 r. GABRYELĘ NIEMOJOWSKĄ h. Wierusz, ur. w Pogwizdowie 10 V 1848 r. — zm. w Głuchowie 20 VIII 1920 r., córkę Franciszka na Pogwizdowie i Eleonory z hr. Skórzewskich h. Drogosław.

Z nich 3 dzieci: I, II, III.

I. †ADAM ur. w Jarogniewicach 13 XII 1866 r., — zm. w Jarogniewicach 20 I 1934 r. Dr fil., Członek Pruskiej Izby Panów, Właśc. Dóbr Jarogniewice, Kadzew, Jaktorowo (4 122 ha). Zaśl. w Ostrorogu 18 VIII 1891 r. MARYĘ hr. KWILECKĄ h. Szreniawa, ur. w Oporowie 20 IV 1870 r., córkę hr. Mieczysława na Oporowie i Maryi z Mańkowskich h. Zaremba.

Z nich 5 dzieci: a, b, c, d, e.

a) STANISŁAW ur. w Oporowie 24 XII 1892 r. Właśc. Dóbr Kadzew (1 405 ha). Zaśl. w Jaszkowie 19 IX 1920 r. CECYLIĘ hr. RONIKIER h. Gryf odm. ur. w Honoracie na Podolu 5 V 1897 r., córkę hr. Michała i Jadwigi z Brzozowskich h. Belina. (Kadzew).

Z nich 4 dzieci: 1, 2, 3, 4.

1. EDWARD ur. w Jarogniewicach 22 X 1921 r.

2. †KAZIMIERZ ur. w Jarogniewicach 13 I 1923 r. — zm. w Kadzewie 26 XII 1935 r. (sterilis).

3. IRENA ur. w Kadzewie 4 XI 1924.

4. ANNA ur. w Kadzewie 16 VI 1927 r.

b) JANINA ur. w Kadzewie 6 VI 1895 r., zaśl. w Głuchowie 10 VII 1918 r. LUDWIKOWI hr. MORSTINOWI h. Leliwa, major. rez. wojsk. legion. polsk., b. attaché wojsk. przy ambas. polsk. w Rzymie, autor-poeta, wł. Dóbr Pławowice w Kieleckiem, ur. 11 XII 1886 r., synowi hr. Ludwika i Amelii z hr. Lubienieckich h. Rola. (Pławowice).

c) CELINA ur. w Kadzewie 2 X 1898 r. (Warszawa).

d) MARCELI ur. w Jarogniewicach 18 VI 1900 r. Por. rez. wojsk polsk., Kaw. Ord. Virtuti Militari, Właśc. Dóbr Głuchów, Zadory i Jarogniewice (2 798 ha). Adoptowany przez swego stryja Henryka (patrz niżej). Zaśl. w Poznaniu 17 X 1929 r. RÓŻĘ TURNO h. własnego, ur. w Obiezierzu 3 I 1902, córkę Stanisława na Obiezierzu i Barbary z Mańkowskich h. Zaremba. (Głuchów). Z nich 3 dzieci: 1, 2, 3.

1. MARYA ur. 15 XI 1930 r. w Głuchowie.

2. PIOTR ur. 24 XII 1931 r. w Głuchowie.

3. JOANNA ur. 8 IX 1935 r. w Głuchowie.

e) GABRYELA ur. w Jarogniewicach 8 XI 1902 r. Zakonnica w Zgromadzeniu SS. Urszulanek.

II. †HENRYK ur. w Jarogniewicach 20 XI 1870 r. — zm. w Jarogniewicach 16 XI 1937 r. — Właśc. Dóbr Głuchów i Zadory (2 198 ha). (Steril.). Zaadoptował swego bratanka Marcelego (patrz wyżej).

III. IRENA ur. w Głuchowie 20 IX 1875 r. — Zaśl. w Głuchowie 17 IV 1894 r. WŁADYSŁAWOWI hr. MICHAŁOWSKIEMU h. Jasieńczyk, Dr jur., ofic. wojsk austr., C. K. Starosta w b. Galicji, Major wojsk legion. polsk. — ur. 20 X 1865 r. — zm. 22 I 1926 r. — synowi hr. Romana i Maryi z Koźmianów h. Nałęcz. Właśc. Dóbr Dobrzechów w Małopolsce.

B. †ANNA ur. 10 XI 1840 r. — zm. 3 I 1857 r. (steril.).

C. †TEODOR ur. w Jarogniewicach 20 III 1842 r. — zm. w Nekli 26 XII 1915 r. Dziedziczny Hrabia Rzymski, Rzym dnia 19 V 1900 r. Właśc. Dóbr Nekla i Wargowo (2964 ha). Marszałek Sejmu prowincjonalnego w Poznaniu, Szambelan Dworu Króla Pruskiego, której to godności zrzekł się wobec ucisku polskości w Wielkopolsce. — Zaśl. w Skalmierzycach 10 VI 1867 FRANCISZKĘ NIE-

MOJOWSKĄ h. Wierusz (siostrę swej bratowej, patrz wyżej) ur. w Pogrzybowie 26 VII 1849 r. — zm. w Nekli 9 VI 1893 r., córkę Franciszka i Eleonory hr. Skórzewskiej h. Drogosław.

Z nich 4 dzieci: I, II, III, IV.

I. STANISŁAW ur. w Jarogniewicach 27 IV 1868 r. Dr fil. — Właśc. Dóbr Wargowo (730 ha). Zaśl. w Kirupiu na Litwie 25 X 1899 JADWIGĘ hr. PLATER-ZYBERK h. własnego, ur. w Kirupiu 18 IX 1877 r., córkę hr. Wojciecha i Henryki z hr. Czapskich h. Leliwa. (Wargowo).

Z nich 4 synów: a, b, c, d.

a) HENRYK ur. w Wargowie 22 X 1900 r. Zaśl. w Warszawie 23 VII 1927 r. ELEONORĘ KOSICKĄ ur. w Essen w Nadrenii 23 VIII 1903, córkę Karola i Magdaleny z Wilczyńskich. (Wargowo).

Z nich 4 dzieci: 1, 2, 3, 4.

1. WOJCIECH ur. 25 IX 1928 r. w Wargowie.

2. †OLGIERD ur. 11 IV 1930 r. — zm. 11 IV 1930 r. (ster.).

3. †JADWIGA ur. 29 XI 1931 r. — zm. 30 XI 1932 r. (ster.).

4. KRYSTYNA ur. 3 VII 1933 r. w Wargowie.

b) STEFAN ur. w Wargowie 13 III 1902 r. — Zaśl. w Ostrorogu 2 VIII 1927 r. MARYĘ bar. DU PUGET-PUSZET h. du Puget, córkę markiza Ludwika i Julii z hr. Kwileckich h. Szreniawa. (Wargowo).

Z nich 1 syn: 1.

1. STANISŁAW ur. w Wargowie 8 V 1928 r.

c) JÓZEF ur. w Wargowie 27 II 1905 r., por. rez. wojsk polsk., urzędn. biura pracy przy Lidze Narodów w Genewie. Zaśl. w Warszawie 20 VII 1937 JANINĘ WIECZOREK,

ur. 16 V 1908 r. w Ossowie, córkę Józefa i Pauliny z Kochańskich.

Z nich 1 syn: 1.

1. REMIGIUSZ ur. 14 III 1938 r. w Chêne-Bougeries, kanton genewski.

d) †WOJCIECH ur. w Wargowie 1 VIII 1908 r. — Zm. w Wargowie 20 I 1922 r. (steril.).

II. †ANNA ur. 2 III 1870 r. — zm. 26 XI 1898 r. (steril.).

III. †ADOLF ur. 19 VIII 1872 r. — zm. 28 X 1934 r. Zakonnik Zgromadzenia OO. Redemptorystów, Przełożony klasztoru w Monasterzyskach.

IV. †ZYGMUNT ur. w Jarogniewicach 14 IV 1877 — zm. w Nekli 24 III 1919. Wł. Dóbr Nekla (2 234 ha). Zaśl. w Kościelcu 15 X 1901 r. ROZALIĘ PONIŃSKĄ h. Łodzia, ur. w Żernikach 29 V 1881 r., córkę hr. Adolfa i Zofii z hr. Czapskich h. Leliwa.

Z nich 5 dzieci: a, b, c, d, e.

a) ZOFIA ur. w Nekli 26 VI 1902 r. Zaśl. w Nekli 5 VI 1923 JÓZEFOWI PRZEWŁOCKIEMU h. Przestrzał, ur. 26 III 1895 r., synowi Konstantego i Eleonory z hr. Plater-Zyberków h. własnego.

b) FRANCISZEK ur. w Nekli 31 V 1903 r. Właśc. Dóbr Nekla (2 000 ha). Ofic. rez. wojsk polsk. Zaśl. w Brudzewie 27 XII 1934 ANTONINĘ SOBAŃSKĄ h. Junosza, ur. 26 V 1907 r., córkę Konstantego i Heleny Gamburcew. (Nekla).

Z nich 1 syn: 1.

1. ZYGMUNT ur. w Nekli 2 VII 1936 r.

c) ANNA ur. w Nekli 23 V 1905 r. — Zaśl. w Nekli 15 II 1927. LUDWIKOWI DEMBIŃSKIEMU h. Nieczuja, ur. 10 V 1903 r., synowi Henryka i Zofii z hr. Tyszkiewiczów h. Leliwa.

d) ELŻBIETA ur. w Nekli 16 I 1908 r.

e) ADOLF ur. w Nekli 18 VII 1912 r. — Zaśl. 21 IV 1938 w Sosnowcu ELŻBIETĘ von ZUM BUSCH ur. ..... córkę Wiktora i Ludmiły z Trunowych. (Sosnowiec).

†MARCELI (Linia Czacka) ur. w Białczu 14 III 1812 r. — zm. w Poznaniu 29 IV 1901. — Dziedziczny primogen Hrabia Rzymski, Rzym 1867 r. Oficer Wojsk Polskich 1830 r. Kaw. Ord. Złotego Krzyża Virtuti Militari, Król. Pruski Szambelan, Poseł na Sejm Pruski, Członek pruskiej Izby Panów, Dyrektor Pozn. Ziemstwa Kredytowego. Właśc. Dóbr Czacz, Białcz, Niechłód (5267 ha). Zaśl. w Poniecu 10 II 1839 r. JÓZEFĘ hr. MYCIELSKĄ h. Dołęga, wł. Dóbr Drzewce, Czarkowo, Mierzewo, Lipówka, ur. 10 VII 1817 r. — zm. 24 V 1883 r., córkę hr. Franciszka i Kunegundy ze Zbijewskich h. Rola, (siostry Józefy, żony Jana Nepomucena Żółtowskiego, patrz wyżej).

Z nich 5 dzieci: A, B, C, D, E.

A. †MARYA ur. 3 IV 1840 r. — zm. 17 III 1856 r. (steril.).

B. †ALFRED ur. w Drzewcach 23 X 1841 r. — zm. w Mentonie 19 I 1877 r. Poseł do Parlamentu niemieckiego 1871—1874. Dr praw. Zaśl. w Krakowie 17 VIII 1869 r. ZOFIĘ hr. KRASICKĄ h. Rogala, ur. w Owadnem 19 V 1846 r. — zm. w Gorycyi 13 I 1883 r., córkę hr. Marcelego na Chołoniowie i Ludwiki z Prażmowskich h. Belina.

Z nich 2 synów: I, II.

I. †JERZY ur. w Drzewcach 10 IX 1870 r. — zm. 27 IX 1888 r. (steril.).

II. JAN ur. w Drzewcach 22 IX 1871 r. Członek Komitetu Narodowego w Paryżu 1918/19. Prezes Urzędu Likwidacyjnego na b. dziel. pruską w Poznaniu 1919—1923. Prezes Wielkop. Związku Ziemian 1926—1936. Ofic.

Ord. Polonia Restituta. Właść. Dóbr Czacz, Białcz, Drzewce, Mierzewo i Czarkowo (4 606 ha). Zaśl. w Warszawie 14 IX 1904 r. LUDWIKĘ hr. OSTROWSKĄ h. Rawicz, ur. 14 I 1883 r., właśc. Dóbr Lasy Lubartowskie w Lubelskiem (2 400 ha)., córkę hr. Juliusza i Marii z hr. Tyszkiewiczów h. Leliwa. (Czacz).

Z nich 11 dzieci: a, b, c, d, e, f, g, h, i, j, k.

a) †KSAWERY ur. 9 VI 1906 r. — zm. 8 VI 1915 r. (steril.).

b) KRYSTYNA ur. w Czaczu 18 VII 1907 r. Zaśl. w Czaczu 26 VIII 1930 r. MICHAŁOWI WIERUSZ-KOWALSKIEMU h. Wierusz, ur. we Fryburgu Szwajc. 13 III 1903 r., Vice-Ministrowi Roln. i R. R., synowi prof. dr Józefa, Ambasadora R. P. i Leonii z hr. Rostworowskich h. Nałęcz.

c) RÓŻA ur. w Czaczu 11 X 1909 r. Zaśl. w Czaczu 27 VI 1936 r. JERZEMU ks. ŚWIATOPOŁK-CZETWERTYŃSKIEMU h. Pogoń-ruska, ur. 19 II 1907 r. Ofic. rez. wojsk polsk., Urzędn. w Min. Spraw Wewn., synowi ks. Ludwika na Żołudku i Róży z ks. Radziwiłłów h. Trzy Trąby.

d) JERZY ur. w Czaczu 12 VII 1911 r.

e) TERESA ur. w Czaczu 30 V 1914 r.

f) MICHAŁ ur. w Lausanne 28 V 1915 r.

g) JULIUSZ ur. w Lausanne 16 IX 1916 r.

h) ALFRED ur. we Fryburgu szwajc. 2 XII 1918 r.

i) †ALEXANDER ur. w Poznaniu 8 II 1920 r. — zm. w Czaczu 20 III 1923 r. (steril.).

j) JÓZEFA ur. w Poznaniu 14 IV 1923 r.

k) ZOFIA ur. w Czaczu 2 XI 1927 r.

C. †FRANCISZEK KSAWERY ur. 15 X 1847 r. — zm. 18 VII 1857 r. (steril.).

D. †MARCELI ur. 21 XII 1852 r. — zm. 1 VIII 1854 r. (steril.).

E. ANIELA ur. w Poznaniu 17 VI 1857 r. Wł. Dóbr Niechłód (661 ha). Zaśl. w Czaczu 30 I 1883 r. BRONISŁAWOWI hr. PONIŃSKIEMU h. Łodzia, ur. 10 XII 1849 r. — zm. 16 XII 1898 r., właśc. Dóbr Małoszów w Kieleckiem, Król. Włosk. Koniuszemu, Kaw. Ord. Korony Włosk., Kaw. Hon. Maltańskiemu, synowi hr. Stanisława, Ofic. wojsk polskich 1830 r. i Leokadii z Kalksteinów h. Koss.

†ADAM (Linia Ujejska) ur. w Ujeździe 6 II 1814 r. — zm. w Ujeździe 28 IV 1880 r. Właść. Dóbr Ujazd, Ptaszków, Grąblew, Urbanów, Łęki i Słupy w Wielkopolsce (5 147 ha), oraz Kock w Lubelskiem (4 640 ha). Komandor orderu Pap. św. Grzegorza, Poseł na Sejm pruski. Zaśl. w Gogolewie 16 I 1846 r. CELINĘ hr. CZARNECKĄ h. Prus, ur. w Gogolewie 10 X 1826 r. — zm. w Ujeździe 12 I 1896 r., córkę hr. Marcelego i Florentyny z Chłapowskich h. Drya.

Z nich 7 dzieci: A, B, C, D, E, F, G.

A. †JÓZEF ur. 22 V 1847 r. — zm. 16 IV 1889 r. (steril.). Dr praw, Poseł do Parlamentu niemieckiego.

B. †EDWARD ur. w Urbanowie 9 X 1848 r. — zm. w Warszawie 6 IV 1931 r. Dziedziczny Hrabia Rzymski, Rzym 16 V 1893 r. Właśc. Dóbr Kock w Lubelskiem (4 640 ha) i Dóbr Słupy w Wielkopolsce (1 099 ha), odziedziczone po bracie Konstantym. Zaśl. w Warszawie 28 IV 1874 r. MARYĘ WODZIŃSKĄ h. Jastrzębiec, właśc. Dóbr Balwierzyszki w Suwalskiem (3 465 ha), ur. w Paryżu 29 III 1854 r. — zm. w Kocku 25 VII 1889 r., córkę Karola na Suchej i Józefy z hr. Tyszkiewiczów h. Leliwa, córki Generała-Senatora hr. Tadeusza i Józefy z hr. Sołłohubów, wł. Dóbr Świsłocz.

Z nich 3 synów: I, II, III.

I. JÓZEF ur. 25 IV 1875 r. Ofic. Ord. franc. „du mérite agricole“, Kawaler „Złotego Krzyża Zasługi“. Właśc. Dóbr Kock (4 640 ha) i współwłaśc. w 5,76% Dóbr Puszcza Świsłocka (11 275 ha). Zaśl. w Różance 14 XI 1909 r. MARYĘ hr. ZAMOYSKĄ h. Jelita, ur. w Warszawie 16 VII 1886 r., córkę hr. Augusta na Włodawie i Róży z hr. Zamoyskich h. Jelita. (Kock).

Z nich 1 córka: a.

a) HELENA ur. w Kocku 4 VI 1911 r.

II. EDWARD ur. w Kocku 18 VII 1879 r., Kawaler ZŁotego Krzyża Zasługi, b. Właśc. Dóbr Balwierzyszki (3 465 ha) skonfiskowanych w 1918 r. przez rząd Litewski. Właśc. Dóbr Słupy w poznańskiem (1 099 ha) i współwłaśc. w 5,76% Dóbr Puszcza Świsłocka (11 275 ha). Zaśl. w Wilnie 5 X 1910 r. IRENĘ hr. BROEL-PLATER h. własn. ur. w Abramowsku w Kowieńskiem 24 XI 1887 r., córkę hr. Wilhelma i Felicji z Pereświt-Sołtanów h. własn. (Słupy).

Z nich 3 dzieci: a, b, c.

a) †ZOFIA ur. 5 X 1912 r. — zm. 7 XII 1912 (steril.).

b) ANDRZEJ ur. w Wilnie 26 XI 1914 r.

c) MARYA ur. w Wilnie 4 IX 1917 r.

III. †TADEUSZ ur. w Kocku 18 VII 1879 r. (bliźniak Edwarda), zm. w Krakowie 27 X 1893 r. (steril.).

C. †KONSTANTY ur. 25 VIII 1850 r. — zm. 8 II 1919 r. Wł. Dóbr Słupy i Urbanów (1 975 ha) (sterilis). Dobra Słupy (1 099 ha) zapisał bratu swemu Edwardowi, a Urbanów (876 ha) zapisał „Związkowi Rodzinnemu Żółtowskich“.

D. †HELENA ur. 29 IX 1852 r. — zm. 10 III 1896 r. Zaślub. w Ujeździe 20 VI 1874 r. ANTONIEMU RUDOMINA-DUSIATSKIEMU h. Trzy-Trąby, ur. 26 VII 1843 r. — zm. 15 XI 1884 r., właśc. Dóbr Hołonety i Pogirele w Kowieńskiem, synowi Antoniego i Barbary z Lawdańskich h. Jastrzębiec.

E. †EWA ur. w Ujeździe 9 III 1856 r. — zm. w Poznaniu 15 II 1938 r. Zakonnica. Przełożona domu poznańskiego „des Dames Oblates du Sacré Coeur".

F. †CELINA ur. w Ujeździe 15 VI 1858 r. — zm. w Poznaniu 4 III 1920 r. Zaśl. w Ujeździe 8 VI 1879 r. PAWŁOWI SKÓRZEWSKIEMU h. Drogosław, ur. 21 V 1853 r. — zm. 6 I 1917 r., właśc. Dóbr Rossoszyca, Sieroszewice i Kwiatkowo, synowi Piotra i Ewy z Ostroróg-Gorzeńskich h. Nałęcz.

G. †JAN ur. w Ujeździe 9 VI 1861 r. — zm. w Poznaniu 25 III 1917 r. Dziedziczny Hrabia Rzymski, Rzym 16 V 1893 r. Dr fil. i praw, Poseł do Sejmu pruskiego i Parlamentu niemieckiego. Wł. Dóbr Ujazd, Ptaszków, Grąblew, Łęki (3 172 ha). Zaśl. w Berlinie 10 X 1901 r. LUDWIKĘ NIEMIROWICZ-SZCZYTT h. Jastrzębiec, ur. w Rydze 11 XII 1879 r. — zm. w Hadze 24 I 1938 r., córkę Justyniana i Franciszki z Szemiottów h. Łabędź. (powt. zamężna za bar. Wilhelmem Bickerem).

Z nich 2 dzieci: I, II.

I. †JAN ur. w Ujeździe 17 VII 1906 r. — zm. w Ujeździe 15 I 1921 r. (steril.).

II. FRANCISZKA ur. w Ujeździe 26 IV 1903 r. Właśc. Dóbr Ujazd, Ptaszków, Grąblew, Łęki. Zaśl. w Warszawie 22 IV 1937 r. ALEXANDROWI RADWAN-PRAGŁOWSKIEMU h. Radwan, ur. 10 II 1895 r., Pułk. dyplom. wojsk polskich, synowi Roberta i Maryi z Balów h. Gozdawa. (Ujazd).

†FRANCISZEK (Linia Niechanowska), ur. w Ujeździe 3 X 1818 r. — zm. w Poznaniu 1 VI 1894 r. Dziedziczny primogen Hrabia Rzymski, Rzym w 1877 r. Komandor Orderu papieskiego św. Grzegorza, Poseł do Sejmu pruskiego. Właściciel Dóbr Niechanów, Godurów, Brześnica, Mszczyczyn, Strzelce, Lipówka, Witkowo, Krajewice, Ruchocinek (7 098 ha). Zaśl. w Dreznie 25 V 1847 r. ZOFIĘ hr. ZAMOYSKĄ h. Jelita, ur. w Warszawie 5 IX 1825 r. — zm. w Poznaniu 27 III 1853 r., córkę hr. Andrzeja i Róży z hr. Potockich h. Pilawa.

Z nich 5 dzieci: A, B, C, D, E.

A. †ELŻBIETA ur. 26 II 1848 r. — zm. 4 VI 1863 r. (steril.).

B. †STANISŁAW ur. w Niechanowie 6 V 1849 r. — zm. w Zakopanem 1 II 1908 r. Prezes Wielkop. Centraln. Tow. Gospodarczego, Prezes Banku Ziemskiego w Poznaniu. Właśc. Dóbr Niechanowskich (3 774 ha). Zaśl. w Krasiczynie 23 I 1877 r. MARYĘ ks. SAPIEHA-KODEŃSKĄ h. Lis, ur. w Krakowie 23 I 1855 r. — zm. w Żegrzu 30 VIII 1929 r., córkę ks. Adama i Jadwigi z ks. Sanguszków h. Pogoń lit.

Z nich 7 dzieci: I, II, III, IV, V, VI, VII.

I. LEON ur. w Niechanowie 29 XI 1877 r. Poseł na Sejm Rzeczyposp., Ofic. Ord. Polonia Restituta, Kawaler Złot. Krzyża Zasługi. Właśc. Dóbr Niechanowskich (2 327 ha). Zaśl. w Krakowie 30 VII 1903 r. HANNĘ MĘŻYŃSKĄ h. Kościesza, ur. w Rydze 14 XII 1876 r., córkę Ignacego i Olimpii z Ciundziewickich h. Rudnica. (Niechanów).

Z nich 3 dzieci: a, b, c.

a) MARYA ur. w Niechanowie 9 VI 1906 r. Zaśl. w Niechanowie 24 VIII 1927 r. KONSTANTEMU ks. RADZIWIŁŁOWI h. Trzy Trąby, ur. 10 VII 1902 r., wł. Dóbr Żegrze, ofic. rez. wojsk polsk., synowi ks. Macieja i Róży z hr. Potockich h. Pilawa. (Żegrze).

b) WŁADYSŁAW ur. w Poznaniu 9 IV 1910 r., Ofic. rez. wojsk polskich.

c) JADWIGA ur. w Niechanowie 13 VIII 1911 r.

II. ADAM ur. we Lwowie 4 XII 1881 r. Komandor Ord. Polonia Restituta i Kaw. Krzyża Waleczn., Dr fil., Prof. Uniw. Poznańskiego, Poseł na Sejm Rzeczyposp. Zaśl. w Warszawie 6 IX 1910 r. JANINĘ hr. PUTTKAMER h. Gryf, wł. Dóbr Bolcieniki i Rajca, córkę hr. Wawrzyńca i Zofii z Kieniewiczów h. Rawicz. (Bolcieniki).

III. ZOFIA ur. w Niechanowie 15 I 1887 r. Zaśl. w Poznaniu 3 VI 1930 r. STEFANOWI DĄBROWSKIEMU h. Radwan, Dr fil. i med., b. wice-minister spr. zagr. R. P.

IV. PAWEŁ ur. w Niechanowie 24 XII 1889 r. Oficer gwardii wojsk niemieckich w Wielk. Wojnie, odznaczony żelaznym Krzyżem niemieckim. Następnie Major dypl. wojsk polskich, Kawaler Orderu Ofic. „Polonia Restituta" i 3-krotnego Krzyża Walecznych. Od 1925 do 1929 r. Dyrektor Wielkop. Izby Rolniczej, od 1931 do 1936 r. Radca Minister. Min. Roln. i R. R. — Właśc. Dóbr Stawiska w Węgrowskim, odziedziczonych po Auguście hr Cieszkowskim, przez którego został adoptowany w 1931 r. z nazwiskiem „CIESZKOWSKI-ŻÓŁTOWSKI". — Zaślub. w Chrząstowie 27 VI 1922 r. ANNĘ hr. POTOCKĄ h. Pilawa, ur. 12 VIII 1898 r., w Warszawie, córkę hr. Henryka na Chrząstowie i Julii z hr. Branickich h. Korczak. (Warszawa).

Z nich 3 córki: a, b, c.

a) JULIA ur. w Warszawie 26 VII 1923 r.

b) MARYA ur. w Poznaniu 13 IV 1928 r.

c) ELŻBIETA ur. w Warszawie 5 XII 1935 r.

V. †MARYA ur. w Niechanowie 10 VII 1891 r. — zm. w Krajewicach 27 IV 1894 r. (steril.).

VI. †JADWIGA ur. w Niechanowie 24 I 1893 r. — zm. w Niechanowie 11 I 1895 r. (ster.).

VII. †TOMASZ ur. w Niechanowie 18 I 1897 r. — zm. w Nawojowej 29 I 1935 r. Oficer wojsk polskich, Kaw. Ord. Krzyża Walecznych. (steril.).

C. †RÓŻA ur. w Niechanowie 6 V 1849 r. (bliźniaczka Stanisława — patrz wyżej), zm. w Godurowie 7 I 1923 r. — Właśc. Dóbr Krajewice 446 ha. Zaśl. w Poznaniu 18 VII 1871 r. JANOWI CZORBA h. Pogoń lit. ur. 24 I 1843 r. — zmarłemu w Poznaniu 22 III 1905 r. Szambelanowi Papieskiemu, synowi Konstantego i Idalii z ks. Sapiehów h. Lis.

D. †MARCELI ur. w Niechanowie 2 XI 1850 r. — zm. w Poznaniu 1 IV 1925 r. Dziedziczny primogen. Hrabia Rzymski, Rzym 21 VI 1901 r. Założyciel i I Prezes Związku Ziemian Wielkop. Fundator szpitala w Marysinie, Poseł do Parlamentu niemieckiego 1880—1883. Wł. Dóbr Godurów, Brześnica, Mszczyczyn, Lipówka, Strzelce Wielkie (3 524 ha). Zaśl. w Rusku 5 XI 1879 r LUDWIKĘ hr. CZARNECKĄ, h. Prus 3-ci, ur. w Gogolewie 17 IX 1859 r., córkę hr. Zygmunta i Marii z Giżyckich h. Gozdawa.

Z nich 10 dzieci: I, II, III, IV, V, VI, VII, VIII, IX, X.

I. ANDRZEJ ur. w Godurowie 12 X 1881 r. Wł. Dóbr Mszczyczyn (619 ha) i Krajewice (odziedziczone po ciotce Róży Czorbowej 446 ha). Zaśl. w Warszawie 17 VII 1912 r. WANDĘ ks. ŚWIATOPEŁK-CZETWERTYŃSKĄ h. Pogoń ruska, ur. w Warszawie 10 IV 1890 r., wł. Dóbr Milanów (na Podlasiu) (1 780 ha), córkę ks. Włodzimierza i Marii z hr. Uruskich h. Sas. (Milanów).

Z nich 5 dzieci: a, b, c, d, e.

a) RÓŻA ur. w Warszawie 3 VI 1913 r. Zaśl. w Warszawie 30 IV 1938 r. JANOWI hr. ZAMOYSKIEMU h. Jelita, najstarszemu synowi Ordynata hr. Maurycego i Marii z ks. Sapieha-Rożańskich h. Lis.

b) ELŻBIETA ur. w Milanowie 7 II 1915 r.

c) MARYA ur. w Białocerkwi 11 VIII 1916 r.

d) STEFAN ur. w Godurowie 27 IX 1920 r.

e) ANDRZEJ ur. w Mszczyczynie 25 XI 1922 r.

II. MARYA ur. w Godurowie 14 V 1883 r.

III. †STEFAN ur. w Godurowie 3 II 1885 r. Poległ w wojsku niemieckim pod Ornes koło Verdun 14 XII 1914 r. (steril.).

IV. ELŻBIETA ur. w Godurowie 29 XI 1887 r.

V. RÓŻA ur. w Godurowie 22 VII 1889 r.

VI. FRANCISZEK ur. w Godurowie 4 VIII 1892 r. Kaw. Ord. Złotego Krzyża Zasługi i Medalu Niepodległości. Właśc. Dóbr Brześnica. (Brześnica).

VII. LUDWIK ur. w Godurowie 6 VII 1894 r. Kaw. brąz. Krzyża, Czerw. Krzyża. Właśc. Dóbr Lipówka (Lipówka).

VIII. JAN ur. w Godurowie 3 VIII 1896 r. Ofic. rez. wojsk polsk. Kaw. 2-krot. Krzyża Walecz. i Medalu Niepodległości. Właśc. Dóbr Strzelce Wielkie. (Strzelce Wielkie).

IX. ANTONINA ur. w Godurowie 29 XI 1898 r. Zaślub. w Wielkich Strzelcach 24 VI 1924 r. JANOWI LIPSKIEMU h. Grabie, ur. 15 IV 1892 r., Prezesowi Wielkop. Związ. Ziemian, właśc. Dóbr Lewków, synowi Wojciecha i Zofii z Lipskich h. Grabie.

X. BENEDYKT ur. w Godurowie 28 III 1902 r. Ofic. rez. wojsk polsk., Właśc. Dóbr Godurów (549 ha). Zaśl. w Krasnobrodzie w Lubelskim 17 VI 1936 r. RÓŻĘ FUDAKOWSKĄ h. Dołęga, ur. 10 X 1913 r., córkę Kazimierza, Senatora R. P. i Marii z Kicińskich h. Rogala. (Godurów).

Z nich 1 córka: a.

a) IZABELA ur. w Poznaniu 9 IX 1938 r.

E. †ZOFIA ur. w Niechanowie 17 III 1856 r. — zm. w Niechanowie 20 I 1867 r. (steril.).